

# O G N I W O

NIEZALEŻNY MIESIĘCZNIK

49-51

V-VII  
1988

**EXTRA!**

Korespondencje własne z: Mongolii, Armenii, Jugostawii



wszystko o Armenii; coś o NRD, PRL; to co lubicie

**EXTRA**

# ZAWARTOŚĆ

## N° 49-51

|   |  |        |  |
|---|--|--------|--|
| ○ | CZEMU PAPIEŻ PODAŁ RĘKĘ B.PORUCZNIKOWI WERMACHTU?<br>W.N/o                   | 3      | <p>OD REDAKCJI:</p> <p>Przedziwna numeracja tego numeru jest wynikiem splotu przeróżnych zdarzeń. Po pierwsze: były co chwile strajki, a one miały w drukarni priorytet jako zamówienie "rządowe". Po drugie: tak długo świętowaliśmy wydanie jubileuszowego 50-tego numeru, że go w końcu nie wydaliśmy. Przy okazji: cała redakcja składa sobie najserdeczniejsze życzenia jubileuszowe - STU LAT I STU NUMERÓW!</p> <p>Od czytelników żadnych listów /poza pogrózkami/ nie otrzymaliśmy, co nie dziwi nas zbyt, zważywszy na nienajlepsze nastroje i brak pieniędzy na zakup znaczka pocztowego.</p> <p>Adresu jeszcze nie podajemy, obawiamy się popularności.</p> <p>Ze spraw poważnych, to nic dobrego nas przez ostatnie pół roku nie spotkało poza miłymi wakacjami.</p> <p>Życząc naszym kochanym Czytelnikom przyjemnej lektury, prosimy o zwrócenie uwagi na ogrom pracy jaki musieliśmy włożyć, by przygotować go do druku. Numer to międzynarodowych spraw. O Polsce napiszemy niebawem, choć co się dzieje przecież każdy widzi.</p> |
|   | NOWA KALEDONIA - FRANCUSKI ULSTER?<br>Z.H.                                   | 3      |  |
|   | KURDYJSKI SYNDROM<br>Z.O.  | 4      |  |
|   | SZKOŁA JANCZARÓW<br>Konstanty  | 4      |  |
|   | EUROPA ZAGROŻONA<br>red.   | 5      |  |
|   | TURCY NADCHODZĄ!<br>oprac.   | 6      |  |
|   | MICHAŁ SIERGIEJEWICZ W POLSZE<br>W.N/o                                       | 6      |  |
|   | EASTI RAHVUSLIK HÄÄL<br>J.Ne, W.No   | 7      |  |
|   | RUBELGATE  | 7      |  |
| ○ | ORMIANIE - BRACIA SUMERÓW<br>wypisy historyczne                              | 10     |  |
|   | GENEZA "KWESTII ORMIŃSKIEJ"<br>W.N/o   | 11     |  |
|   | AZAT HAJASTAN! CZYLI WOLNA ARMENIA<br>Korespondencja własna Elżbiety Żak     | 12     |  |
| ○ | JUGOSŁAWIA - CO DALEJ?<br>Zbigniew Halibutt                                  | 14     |  |
|   | ROZMOWY Z CHORWATAMI<br>korespondencja własna Jana Naja                      | 16     |  |
| ○ | "UŁAN BATAR" ZNACZY "PIĘKNY BOHATER"<br>korespondencja własna Marii Wieniawy | 17     |  |
| ○ | NRD - SĄSIAD MNIEJ ZNANY<br>opracowanie: Willard, Collins                    | 19     |  |
| ○ | "O SMOKU NA DNIE CZARY"<br>Maria Wieniawa                                    | 20     |  |
| ○ | FAKTY I KOMENTARZE<br>PRZEGLĄD KULTURALNY                                    | 8<br>9 |  |

**NIEZALEŻNY MIESIĘCZNIK**  
"OGNIWO" redaguje zespół.  
Druk: NWW Ogniwo  
Wydaje: Koordynacja Wydaw.  
przy RKW NSZZ "S" Dln. Śl.



# TAK I NIE



"W takich okolicznościach powiedzieć, co się myśli - to nie tylko obowiązek. To przyjemność."

Oscar Wilde

Zaprawdę niewdzięczna to rola stanąć z boku i podjąć się napisania felietonu na temat tego, co dzieje się w kraju. Bo albo pisać "pod publiczkę" i to co wszyscy, krzycząc: pluralizm, podmiotowość, "solidarność", albo wygarnąć wszystko co się myśli, po czym zakreślić pióro i...udać się na przedwczesną emeryturę.

Dylematy będą też mieli ewentualni rozmówcy /piszą to w czasie strajków/. Trzeba będzie bowiem robić głupie miny mówić: socjalizm, kiedy każdy ma świadomość, że to właśnie ów socjalizm każe się spotkać w gronie przymusowych przyjaciół. Nie czepiajmy się jednak słów, niech to się zwie nawet Superkomuną Polską, byle można było żyć tutaj normalnie.

Przyjrzyjmy się teraz chłodnym okiem niektórym elementom, które mogą być brane pod uwagę w razie takowych rozmów. Primo: reforma gospodarcza. Słusznie zauważono w polskim programie radiowym /sic!/, że skoro się coś stara ulepszać przez 32 lata /bowiem od 1956r./, reformuje i udoskonala, a to coś nijak nie chce dać wyników /dobrych/, to trzeba to wyrzucić. Tak, tak, nie można reformować gospodarki nierynkowej, bo zabawa to kosztowna i bezskuteczna. Po męsku, bez samooszustw trzeba powiedzieć: nie reforma gospodarcza /prawdziwa, autentyczna, pozorowana, moja, twoja, ich, itepe/, ale zmiana systemu gospodarczego. To po primo. Secundo: nie można twierdzić, że tylko "S" jest remedium na wszystkie polskie niedostatki. "S" jest ważnym oparciem dla robotników i istotnym elementem polskiego kolorytu, ale przecież Polska to nie tylko robotnicy, fabryki, samorzady itd. A co z innymi? Piszę to w dobrej wierze nie po to by kogokolwiek atakować, ale w nadziei, że nie wejdziemy w kolejny ślepy zaułek.

## Czemu papież podał rękę b.porucznikowi Wehrmachtu?

Pamiętamy jaką burzę wywołała swego czasu audyencja, jakiej udzielił Jan Paweł II wizytującemu Italię prezydentowi Austrii Kurtowi Waldheimowi. Wprawdzie ten ostatni z okazji 50-tej rocznicy Anschlusu wyraził publicznie ubolewanie z powodu prześladowań Żydów, w których udział brali także Austriacy, ale nie uspokoiło to ani Żydów, ani "żądnej krwi" opinii publicznej. Przypomnijmy, że całą aferę wokół b.officera Wehrmachtu, służącego w czasie wojny na Bałkanach, rozpętał Kongres Żydów, ale, jak wiemy, oskarżenia dotyczyły także współudziału w zbrodniach ludobójstwa na Serbach, Grekach, Wiochach itd. Międzynarodowa Komisja Historyków powołana z inicjatywy Szymona Wiesenthala w 200-stronicowym raporcie oczyszcza go z zarzutów współuczestnictwa w zbrodni, ale nie z "podejrzeń moralnych". Okazało się np., że Waldheim kłamał wcześniej i musiał wiedzieć więcej o eksterminacji niż początkowo chciał przyznać. Był wszak, jak się okazało, oficerem łącznikowym, a więc musiał wiedzieć o deportacjach Żydów do Oświęcimia, wywózkach Włochów na roboty do Niemiec, o morderstwach na Serbach, Greków itd. Co więcej, nie dało się stwierdzić, żeby kiedykolwiek próbował, jak inni oficerowie, sabotować jakiegokolwiek tego typu decyzje; balansował na granicy biernego i czynnego uczestnictwa w zbrodni.

Nie jest tajemnicą, że od tego czasu, gdy sprawa Waldheima nabrała rozgłosu, ilość wizyt dyplomatycznych w Wiedniu znacznie zmalała, a swoistym curiosum jest ubolewanie komentatora z powodu upadku Szwajcara w Calgary, co dało medal...Austriakowi. W tej sytuacji nie dziwią ataki na papieża, którego rzecznik musiał /niezbyt zresztą zrecznie/ tłumaczyć, że Ojciec św. wspominał w Mauthausen o martyrologii Żydów, tyle, że...przypadkowo mikrofon był odsunięty. A papież nie tylko podał rękę b.porucznikowi Wehrmachtu, który o zbrodni ludobójstwa na pewno wiedział, ale nawet udzielił mu Komunii św.

Sporo racji mają obrońcy Waldheima /jak i postawy papieża/. Wychodzą oni z założenia, iż nie wolno pozwolić, by teraz z pod presją, urzędujący prezydent musiał ustępować. Teraz, t.zn. w momencie, gdy bezprecedensowo naciski wywierać usiłuje Kneset czy Izba Gmin /pod wpływem rewelacji dotyczących przesłuchiwań przez Waldheima 6 komandosów brytyjskich, pewnie tak samo wiarygodnych jak ów słynny a sfałszowany telegram deportacyjny sprzedany przez Dušana Plenca/. Nie można bowiem zapominać, że Waldheim został wybrany w naprawdę wolnych wyborach i należy bardziej obawiać się precedensu, jakim byłoby ustąpienie pod presją tłumy, niż kontynuowanie kadencji prezydenta, któremu nie udowodniono ani zbrodni ludobójstwa a jedynie moralną dwuznaczność. Mogłoby się okazać, że zatriumfuje chimera masy /tłumu/ nad mechanizmami demokracji przedstawicielskiej. Tym, którzy żądają usunięcia niemoralnego prezydenta należy przypomnieć, że moralność życia publicznego zakłęta została w formę prawną, a przeto w imię przeprowadzenia dowodu, iż prawa nie uwzględniają wszystkich sytuacji, w których urażone zostaje poczucie moralne, nie można kwestionować ich regulatywnej roli. Słowem, gorszy byłby precedens zakwestionowania zasady wolnego wyboru niżli nieczyistość moralna poszczególnych osoby, która ów urząd obsadza.

Nie zapominajmy, iż jeśli papież podaje rękę Waldheimowi to nie podaje jej b.officerowi Wehrmachtu, ale prezydentowi wybranemu w wolnych, demokratycznych wyborach /ewentualnie człowiekowi, który w myśl doktryny Kościoła ma prawo do naprawy błędów/, tym samym udowadnia Ojciec św., że umie odgraniczać kwestie moralne w wymiarze międzyosobowym od prawa jako wyrazu moralności w sferze publicznej!

Osobiście sędzę, że cała kariera Waldheima jest swoistym skandalem, ale jego źródła należałoby - moim zdaniem - szukać gdzie indziej. Nie ulega np. wątpliwości, że zarówno Amerykanie jak i Sowietci, doskonale znali przeszłość b.Sekretarza Generalnego ONZ, co więcej, rekomendowali go na to stanowisko w nadziei, że będzie posłusznym narzędziem w ich rękach. /Świadczy o tym np. fakt, że w 1968 roku, że Austriacy uczynili nader nierozsądnie wybierając Waldheima na prezydenta, gdy cała afery była już w toku. Tu zresztą wyszło na jaw, że isticie niedźwiedzią przysięgą dla Austriaków było wyłączenie ich spod odpowiedzialności za zbrodnie narodowego socjalizmu i przypisania im cnoty, choć przecież proklussem na "tak" wypowiedziało się 99,4% uprawnionych do głosowania. Wina niewyznana i nieodpokutowana mści się na świadomości, która staje się chroma i niezdolna do podjęcia nowych wyzwania. Sz. Wiesenthal uważa, że stopień denazyfikacji społeczeństwa jest daleko bardziej posunięty w RFN niż w Austrii. Tenże Wiesenthal zwraca jednak lojalnie uwagę na inne "przypadkowe" okoliczności wzrostu popularności Waldheima przed wyborami prezydenckimi /z 40 do 60%/, mimo oskarżeń Kongresu Żydów. Uważa mianowicie, że były one sformułowane bez należytego taktu, przychodziły z zagranicy, a poza tym posługiwały się retoryką odpowiedzialności zbiorowej.

W.

## Nowa Kaledonia – francuski Ulster?

Nowa Kaledonia to grupa wysp na wschód od Australii od półtora wieku stanowiąca obszar kolonizacji francuskiej. Żyje tu obecnie ok. 60 tys. Kanaków, 50 tys. białych i 30 tys. potomków innych grup ludnościowych. Sytuację komplikuje fakt, że utrzymania wysp przy Francji, a wbrew walce "narodowyzwoleńczej" niektórych Kanaków, życzą sobie nie tylko biali, ale także i niemała część tubylczych "Caldoches". Oczywiście, miliarder i właściciel złóż niklu w jednej osobie - Jakub Lafleur, a także biali plantatorzy, nie mogą być specjalnie zainteresowani w popieraniu "słusznego prawa narodów do samostanowienia". Na szczytach francuskiej władzy ścierały się dotąd dwie opcje.

Prezydent Mitterrand dopóki utrzymywał własny rząd socjalistyczny "zagodził" konflikty na Kaledonii, nie bardzo troszcząc się o dalsze perspektywy swych poczyniń. Oto bowiem wymyślił to, co u nas przed wiekami Krzywousty: rozbięcie dzielnicowe. Podzielił Nową Kaledonię na 4 autonomiczne prowincje, 3 z większością Kanaków, 1-białych. Chirac po dojściu do władzy, rękoma ministra d/s Kolonii B. Pons's'ea wycofał wszystkie te zarządzenia jako godzące w jedność terytorium i zapowiadające niedaleką secesję. Wszystko, co nastąpiło potem zostało skrzętnie wykorzystane przez socjalistów przeciw Chiracowi w kampanii przedwyborczej. Referendum w kwestii pozostania przy Francji /czy nie/ zostało przez Kanaków zbojkotowane, a 22 kwietnia br. na wyspie Ouvea tubylcy wprowadzili 16 żandarmów, po czym uwięzili także w roli zakładników prokuratora i 8 żołnierzy, którzy próbowali negocjować. 5 maja zdecydowano się na atak, który koordynował gen. Vidal, głównodowodzący na Nowej Kaledonii. Podczas walk zginęło 19 Kanaków i 2 żołnierzy. Być może wpłynęło to na porażkę Chiraca w II turze wyborów, która odbyła się w trzy dni później. Trzeba jednak docenić Chiraca, że nie próbował "przecekać".

W każdym razie "siły postępu" - jak zwykle - triumfowały. Dołączamy się do protestów! Proponujemy oddanie Australii Aborygenom a Ameryki Indianom!

Z.H.

30  
dni

## Kurdyjski syndrom

Są w świecie narody, które mają ambicje zorganizować się w organizm państwowy i "wybić się na niepodległość", a właściwie nie mają na to szans i są do tego nieprzygotowane. Smaczku tej sytuacji daje fakt, że w większości są to narody azjatyckie, ściśle arabskie. Nacjonalizmy wybuchają w tamtych rejonie z niebywałą siłą a sztandary Mahometa czynią je nieraz brutalnymi. Jednym z tych narodów są Kurdowie, koczownicza nacja górską.

Historia Kurdów, to historia kraju, który nigdy nie był państwem. Na temat pochodzenia Kurdów krąży legenda w większości nie mające potwierdzenia w badaniach naukowych. Jedni dowodzą, że Kurdowie są potomkami Medów, ale to tylko hipoteza, której daleko do prawdy. Faktem jest natomiast, że słynny pogramca krzyżowców, Saladyń Wspaniały /Salah ed-Din/, mienił się Kurdem. Później, aż do XVII w. na temat Kurdów kroniki milczą. Kurdystan, który jest terytorium bardzo nieokreślonym, stał się przedmiotem sporów właściwie w wieku XX-tym.

Kurdowie żyją na terenach Turcji, Iraku, Iranu, Syrii, Afganistanu i ZSRR. Liczba ich ludności jest trudna do ustalenia. Samó o sobie mówią, że jest ich ponad 40 mln, że 15 mln Kurdów żyje w Turcji, w Iraku stanowią 18% ludności, 1,5 mln jest w Syrii, 400 tys. w ZSRR, 200 tys. w Afganistanie. Liczna jest emigracja zamieszkująca głównie RFN i Szwecję. A i w Polsce wśród arabskich studentów wielu to Kurdowie, tworzący tutaj oficjalną organizację pod nazwą Związku Patriotycznego Kurdystanu.

Przed I w.św. o Kurdystan spór toczyły Turcja z Persją. W latach 20-tych temat Kurdów stał się przedmiotem obrad międzynarodowych konferencji. Traktat pokojowy w Sevres z 1920 r., podpisany między państwami ententy a rządem sułtańskim przewidywał utworzenie Autonomicznego Kurdystanu pod brytyjskim Mandatem Ligi Narodów. Następny traktat /Lozanna-1923r./ już pominął kwestię Kurdystanu. Po II w.św., w 1947 roku ogłoszono powstanie Republiki Kurdyjskiej na terytorium Iranu, ale Teheran szybko zlikwidował ten eksperyment. Kurdystan stał się od tego czasu istotnym elementem gry politycznej między Iranem, Irakiem, Turcją i Syrią. Sami Kurdowie od wielu lat śpią z karabinem i walczą z kilkoma państwami. Ostatnia wojna irańsko-iracka o tyle ułatwiła Kurdom walkę, że za głównego wroga obrali sobie Irak, co Iran natychmiast podchwycił zbrojąc i dotuając Kurdów. Prawdopodobnie po ogłoszeniu pokoju Irak zakreśli kurek z pomocą dla Kurdów.

Ludy tego regionu, zwłaszcza koczownicze, szybko zostały wchłonięte przez "wielkich" Azji Zachodniej. Można się zastanawiać, dlaczego Kurdowie nie podzielili losu Lurów, Bachtiarów, Beludżów. Może to, iż mają własny język /kurdajati/ i od wieków żyją w Górach Kurdyjskich? Faktem jednak pozostaje, że Bliski Wschód ma po Palestyńczykach kolejnych zbrojnych tułaczy, którzy nie pozwolą, żeby w tym rejonie umilkły strzały.

W samym Kurdystanie tureckim istnieje ok. 40 organizacji polityczno-wojskowych Kurdów, a w Iraku pod kurdyjską okupacją znajduje się blisko 100 tys. km<sup>2</sup>. W ciągu ostatnich 4 lat, akcje zbrojne Kurdów na terenie Turcji pochłonęły tysiąc ofiar i około 600 rannych. Są to ostrożne dane. Ile osób musiało zatem zginąć w Iraku, który stał się terenem nie potyczek, ale prawdziwej wojny? Ogromna ilość organizacji kurdyjskich za główną ideę walki obrały terroryzm /nie zostały do końca sprawdzone poszlaki o udziale Kurdów w zabójstwie Olofa Palmego/. Organizacje te mają zabarwienie lewacko-islamskie. Mam w ręku założenia narodowo-wyzwoleńcze i program socjalny KTL. Ilość bzdur wypisanych w tej broszurze, jak i socjalistyczne imaginacje tam zawarte, pozwalają z całą pewnością twierdzić, że nie jest to tylko ukłon w stronę Moskwy. Takie niestety bywają zwykle koszta spłacane sponsorom.

Dla ludzi o "dobrym sercu", wyczulonych na sprawiedliwość społeczną, zapewne wyda się obrazoburczym stwierdzenie, iż Kurdowie nie są dojrzałymi do własnego państwa. Fakty jednak mówią za siebie. Po pierwsze, Kurdowie jako lud koczowniczy, żyjący głównie w górach /Zagros i Kurdyjskie/, od wieków do dzisiaj utrzymują typ gospodarki rolnej o charakterze zamkniętym, nastawionym głównie na zaspokojenie bezpośrednich potrzeb żyjącej tam ludności. Kurdowie nie mają praktycznie inteligencji technicznej. Ich środowisko intelektualne to z reguły "humanisci" kształcący się na marksistowskich uniwersytetach. To oni właśnie wymyślili ów obiedny program agrarny /bo o przemyśle nie chcą nawet marzyć/ będący mieszaniną idei kołchozu i kibucu. Wszyscy mają tam być oczywiście równi, no, może z wyjątkiem kombatanów, którzy z pewnością nie złożą broni i będą strzec PGR-ów.

Na razie Kurdowie strzelają do wszystkich a wszyscy strzelają do Kurdów. Pieniążki płyną w góry, gdzie przy ich pomocy bynajmniej nie powstają zakłady przemysłowe, budynki mieszkalne i szkoły, lecz karabiny. Idea wiecznej walki jeszcze na długo zepchnie Kurdów do roli biedaków z marzeniami.

30  
dni

## Szkoła janczarów

W Polsce jest ich bodaj pięć

Ta wrocławska istnieje od trzech lat. Egzaminy wstępne odbywają się nieco wcześniej niż do innych liceów, więc jest możliwość wybrania tych zdolniejszych.

Wyposażona jest, jak na polskie warunki, doskonale. Zamówienia na sprzęt realizowane są w pierwszej kolejności i w... miesięcznym terminie.

Na terenie obiektu istnieje świetnie wyposażona kantyna /m.in. wedlowskie przysmaki/ oraz bezpłatny internat z 3-osobowymi pokojami i całodziennym utrzymaniem.

Nauczyciele cywilni w większości /obietnica otrzymania w ciągu dwóch lat mieszkania/, tylko dyrektorzy mundurowi.

Uczniem może zostać w zasadzie po zdaniu egzaminu każdy. Będzie za darmo mieszkał w żadnym internacie, jadał za darmo w miejscowej stołówce, chodził za darmo w gustownym dzinsowym uniformie /plus kur-

tka khaki/. P o d j e d y n y m w a r u n k i e m - że rodzice podpiszą cyrograf: "zobowiązuję się w imieniu syna, że po ukończeniu tutejszej szkoły wybierze studia na jednej ze szkół wojskowych". A że szkoła zapewnia nie tylko świetne warunki finansowe, ale i przyjęcie b e z e g z a m i n u a na każdą uczelnię wojskową oprócz akademii /tam zapewnia pierwszeństwo w przyjęciu po zdaniu egzaminu/, więc nic dziwnego, że większość uczniów szkoły stanowią dzieci z rodzin milicyjnych i wojskowych.

Gdyby po ukończeniu szkoły młody dorosły już człowiek rozmyślił się i nie chciał iść na uczelnię wojskową - musi zwrócić niemałe koszty wykształcenia /czy to nie w PRL deklamowano coś o bezpłatnej szkole dla ludu pracującego miast i wsi?/. Zważywszy na rosnącą pauperyzację społeczeństwa i znaczny odsetek młodzieży ze środowisk biednych - raczej mało kto zdecydowałby się na taki krok...

★

Szkoły te postanowiono założyć parę lat temu, gdy okazało się, że w szybkim tempie maleje ilość pełnoletnich ochotników do wyższych szkół oficerskich. Czapką, papką i szantażem ekonomicznym postanowiono tych kandydatów zapewnić kaperując 15-letnich, niezdolnych do w pełni świadomego decydowania o sobie chłopców.

Dodatkowym plusem tego typu szkół jest /z punktu widzenia armii/ wydłużony okres indoktrynacji - zamiast 4 lat szkoły wyższej, aż 8! Na terenie szkoły przyzwyczajają się młodzież do paramilitarnej dyscypliny i już tuż ogranicza oddziaływanie domu rodzinnego - przepustkę do rodziców otrzymuje się najwyżej raz na trzy tygodnie!

Nieglupi pomysł te szkoły janczarów. Przepraszam, Ogólnokształcące Licea Wojskowe.

KONSTANTY

30 dni

## EUROPA ZAGROŻONA

Nasz kontynent nie jest jednolity, to truizm. Z niedoceniań a jednocześnie niepostrzegania tej prawdy mieliśmy już niejedną wojnę, w tym światową. Nie chodzi tu bynajmniej o podział Europy na Zachód i Wschód. Z faktu, że Zachód uważa Wschód za gorszy kawałek Europy, a Wschód w poczuciu kompleksu chce być uważany za Europę, wojny nie było i chyba nie będzie. Tym wiecznie niedocenianym i nieuznanym punktem Europy są Bałkany.

"Bałkański problem", który mimo kilku traktatów pokojowych stał się bezpośrednią przyczyną wybuchu I w.św. nabiera dziś nowego wymiaru. Nie jest to tym razem eskalacja nacjonalizmów poszczególnych ludów bałkańskich /choć po części także/. Bałkany są najbardziej zacofanym gospodarczo regionem naszego kontynentu a są przy tym jedyną, obok Turcji i Izraela, granicą dla tego, co dzieje się na Bliskim Wschodzie. A dzieje się to, czego nie chcemy dostrzec.

Od wielu lat socjalistyczna prasa donosi o t.zw. regionalnych konfliktach na Bliskim Wschodzie, w czym wtóruje jej dosyć głupawa w takich przypadkach prasa zachodnia. Mamy więc konflikt w Afganistanie, lokalny konflikt zbrojny Iranu z Irakiem, problem libański, kwestię palestyńską, animozje syryjsko-jordańskie, utrzymujący się stan niepokoju w Armenii, dążenia narodowo-wyzwoleńcze Kurdów... Czy mam jeszcze wyliczać? Czy nie wystarczy tych "niepokojów", aby zrozumieć, że cały Bliski Wschód jest w stanie regularnej wojny i co to może dla nas oznaczać?

Destabilizacyjnych funkcji w tym rejonie nie może spełniać ani Izrael, ani Turcja. Turcja chętniej przystąpiła do EWG, niż miałyby się bawić w podchody z Arabami. Poza tym, to właśnie Izrael i Turcja stanowią istotną dla Europy zapórę dla żywiołów terrorystycznych spod znaku fundamentalistów islamskich. A więc nie Izrael /o inne gzeszefy można go posądzać/ i nie "faszyści" tureccy /jak ich chętnie określa lewica europejska/ podkreślają atmosferę w Azji Zachodniej...

Mam nadzieję, że Gorbaczow /zaznaczam, iż nie cierpię na gorbaczomanie/ zorientuje się do czego może doprowadzić breżniewowski kurs destabilizacyjny i nie będzie dalej inwestować w Bliski Wschód /bo i my przez to tracimy/, gdyż dostał już rykoszetem od swoich mahometan.

Europie grozi nie tyle islam, wściekły fundamentalizm, co przeniesienie na Bałkany /a raczej odgrzanie/ konfliktów regionalnych. Bo któż może poprowadzić politykę twardej ręki wobec rozruchy na Cyprze, wspach Morza Egejskiego, w Kosowie, Rumunii itd.

Bliski Wschód wre, Bałkany też. Aby państwu przybliżyć tę problematykę, chcę w imieniu Redakcji gorąco zarekomendować ten numer, w większości poświęcony tym zagadnieniom.

RED.



30 dni

# Turcy nadchodzą!

Przed trzydziestu laty tenże piącz trwogi rozlegał się w Europie. Teraz Turcy przychodzą ponownie, ale w inny - pokojowy sposób.

Turcy dokonują pokojowego podboju Europy i dzisiaj w każdym jej zakątku pracują jako gasarbeiterzy. Problem turecki to wysokie bezrobocie w krajach na zachód od Łaby. Rzadko dostrzega się ciężką pracę Turków i ich życie pełne wyrzeczeń - Turcy nie łatwo się asymilują /religia stanowi naturalną barierę przed wtopieniem się w narodowościową matrycę/. Z drugiej strony, Berlin Zachodni n.p. jest dzisiaj otwartym gettem tureckim, dzieci tureckie zdominowały liczne szkoły w Niemczech, we Francji itd. Gdy wziąć pod uwagę wysoki wskaźnik urodzeń, niechęć do powrotu do domu - Turcy stają się demograficznym problemem Europy.

Ale Turcy zbliżają się do Europy również w inny sposób. Tak jak Maroko, Turcja pragnie zostać członkiem-stowarzyszonym Wspólnoty Europejskiej. Członkostwo EWG miałoby oznaczać, rzecz jasna, wolność poruszania się dla obywateli tureckich, włączając prawo pracy na obszarze całej Europy zachodniej. Głównym podkreśleniem jest, że przyrost ludności /naturalny/ w Turcji sięga pół miliona rocznie, podczas gdy dochód na głowę wynosi około 1/4 dochodu w Grecji i 1/9 w Niemczech...

Kim dokładnie są Turcy? Mają wspólną z Arabami religię, choć w żaden sposób nie są z nimi spokrewnieni. Przed ich przybyciem do Europy w wiekach średnich, populacja Azji Mniejszej była amalgamem niezliczonych plemion i narodowości: Frygowie, Ormianie, Grecy itd. Ta część Azji została wyrwana Bizancjum przez Turków miejscowych i w końcu, przez Turków Osmańskich, którzy przybyli z Azji Centralnej. Ci ostatni byli sunnitami, zdołali narzucić religię i język podbitym narodowościom, zarazem przejmując i przekazując obyczaje i zwyczaje cudze i własne.

Począwszy od Atatürka - zapoczątkowano wielką próbę westernizacji Turcji t.j. usiłowano skopiować postępek Zachodu biorąc nieco /lewackiego proveniencja/ Prawa, obyczajów i instytucji Zachodu. Fez i czador zostały bezwzględnie zakazane, alfabet arabski urzędowo wyparty został przez alfabet rzymski, za panował szwajcarski kodeks prawny w życiu publicznym. Sharia /Koran/ jako źródło prawa przestał istnieć, religię usunięto na plan bardzo odległy. Narzucono laicyzm zachodni, wspólnoty religijne mogły posiadać tylko jednego duchownego. Praca misyjna i nawracanie stały się przestępstwem. W pełni, nieskutecznie, skorzystano z jednej z najgorszych plag Zachodu, a mianowicie, z etnicznego nacjonalizmu. Pod rządami Atatürka postępowi okcydentaliści, t.zw. Młodzi Turcy przeprowadzili masową eksterminację Ormian, a i dla stale kurczącej się, mniejszości greckiej nadeszły ciężkie czasy. Pozwolono im jedynie na osiedlenie się na niewielkim obszarze europejskiej części kraju, przymusowo przesiedlano, zabraniając przebywania w Anatolii t.j. Azji Mniejszej.

Był to iście rewolucyjny zabieg. Jeszcze w 1925 roku Istambuł był miejscem schronienia wielu Greków, Ormian, Żydów, Rosjan - pozostających w znacznej większości od Turków. Ten silny etnocentryczny nacjonalizm został powiązany z dążeniem Turków do zdobycia tożsamości i stanowił swoistą szkołę myślenia o postępie Turcji, kładącą nacisk na pokrewieństwo pomiędzy Turkami Osmańskimi i ludnością Turecką na Kaukazie i w Azji Centralnej /a nawet na Węgrzech/ z jednej strony - broniącą czystości rasy - z drugiej strony. Pewni intelektualni turecy uznali, że islam jest wielką przeszkodą na drodze rozwoju kraju i utrzymywali, że tworzy on swoistą manierę kosmopolityczną...

Właśnie dlatego islam jest dzisiaj silniejszy tutaj, niżli gdziekolwiek indziej. Istnieją Turcy, którzy wprost identyfikują się z Prorokami Allacha. Pomniki Proroków wyparły monumenty bóstw greckich. Nieszczęściem, Atatürk nigdy nie pojął, że nie można mieć zewnętrznego koloru zachodniej cywilizacji bez głębokiego fundamentu duchowego. Tradycje islamskie zostały wyparte przez jego rewolucję, lecz nie wprowadzono w ich miejsce chrystianizmu. Turcja zamierzała stać się krajem oświeconym, pragmatycznym, z wszystkimi zaletami obywatelskimi. Ale Turcy nie są osiemnastowiecznymi deistami i duchowa próżnia została wkrótce wypełniona przez odrodzenie neoislamskie, oraz przez prawicowe i lewackie skłonności terrorystyczne.

Demokratyczna republika nie stała się sukcesem. Stąd historia nowoczesnej Turcji jest historią sporadycznie przerywanej dyktatury. Obecnie można mówić o demokracji, chociaż na pewno Turcja nie jest krajem liberalnym.

Koniec końców, jeśli Turcy zafundują sobie nowego, mądrzejszego Atatürka, wówczas granice europejskiej wspólnoty mogą rozszerzyć się aż do Eufratu. Ożal wydać się być na właściwej drodze.

/opracowanie na podstawie N.R./

30 dni

## MICHAŁ SIERGIEJEWICZ W POLSZE

Gdyby Gorbaczow przyjechał do Polski w sierpniu 1980 roku zostałby pewnie Mesjaszem. Ale w Polsce 1988 roku wzbudził jedynie rozczarowanie. I nie tylko dlatego, że nic nie powiedział o Katyniu, ale przede wszystkim dlatego, że jego retoryka - socjalizmu itene - jest już w Polsce anachronizmem. Można zresztą powiedzieć, iż dobrze, że Gorbaczow nie przyjechał w 1980, gdyż być może zaraziłby nas raz jeszcze iluzjami reformowalności socjalizmu i "rewolucyjnym entuzjazmem" dla moralnej sanacji socjalizmu z ludzką, uśmiechniętą twarzą. Ta wiara - jak się zdaje autentyczna - jest chyba prawdziwie tragicznym rysem pieriestrojki, która sama w sobie jest - podobnie jak wszystkie poprzednie wcielenia sowietyzmu - ślepy m. Gorbaczow bowiem osobiście w odrodzenie socjalizmu w jego leninowskiej wersji zdaje się wierzyć.

Wiary tej nie żywił organizatorzy wizyty Genseka w Polsce, a w każdym razie zaplanowano ją iście po patiomkinowsku. Gorbaczow spotykał się z przypadkowo zgromadzonym "za zaproszeniami" aktywnym partyjnym, a - jak trzeba - z esbekami w cywilu. Jedyne w "prześwicie" dość grzecznościowych /prócz o.prof. Krąpca/ wypowiedzi intelektualistów na Zamku, a także z cizy, która zapadła w Warszawskim wypełnionym w części autentycznymi robotnikami po propozycji odśpiwania "Międzynarodówki", inteligentny - przyznajmy to - polityk mógł wychwycić z punktu "widzenia" własnej tonacji fałszywe dźwięki. Najzabawniejszym był pewien zamysł rządowej propagandy, która postanowiła uprawiać kult jednostki/-ek, bo Michała razem z Raisą/ po nowemu. I tak, dla przykładu, dziennikarz DTW chwalił książkę Gorbaczowa "Pieriestrojka...", iż jest nie do zdobycia w sklepach, a na "Skrze" bookiniści żądają trzykrotną wartość nominalną. Zabawne, jak dotychczasowy spekulant wspiera autorytet następcy Lenina na stolicy kremlońskiej.

/W.N.O./

30  
dni

# Easti Rahvuslik Hääl

(GŁOS NARODU ESTOŃSKIEGO)



Być może właśnie Estonia jest tą republiką nadbaltycką, która najbardziej odczuwa tragizm egzystencji pod Sowietami. Bliskie sąsiedztwo z bogatą Finlandią, musi nasuwać oczywiste wnioski. Estonia formułuje chyba najdalej idące - a niedawno kwalifikujące co najmniej do leczenia w "psychuszcze" - postulaty. Pierwsze manifestacje niezadowolenia miały miejsce właśnie w Estonii, a pewną legendą owiane jest samobójstwo premiera sowieckiej Estonii - Johannes Vares-Barburusa.

W estońskim, a wydawanym po rosyjsku, piśmie *Mõistlikud Arvamus* ukazał się wywiad z Kallio Komissarowem, w którym ów sekretarz zarządu Związku Działaczy Teatralnych Estonii zrelacjonował uchwały tegorocznego Plenum Związków Twórczych republiki. Zwrócono tam uwagę na fakt, iż przed wojną Estonia i Finlandia były na mniej więcej takim samym poziomie rozwoju gospodarczego, a obecnie mówi się o 20-letnim zapóźnieniu Estonii. Skarżono się na brak samodzielności republiki - np. tylko 10% dochodu republiki jest w gestii władzy lokalnej, a także na to, iż mimo, że rolnictwo estońskie osiąga przeciętnie dwa razy lepsze wyniki niż w całym ZSRR, to nie znajduje odzwierciedlenia w zaopatrzeniu sklepów. Estończycy - świadomi, że należą do najbogatszych republik w ZSRR - mają poczucie, że łożą na utrzymanie innych, słabiej rozwiniętych republik, a także na aparat biurokratyczny w Centrali i na jego przyległości /wojsko, policję/.

Kompletne zdumienie muszą budzić inne żądania wysunięte na posiedzeniu... związków twórczych. Oto np. postulują się wprowadzenie obowiązkowego egzaminu z języka estońskiego dla wszystkich mieszkających na terenie republiki osób, a także pada tam propozycja, by wszystkim /czytaj: Rosjanom!/, którzy zechcieliby się z Estonii wyprowadzić wybudować gratis domy w miejscach ich nowego osiedlenia, a także dać "odprawę" w wysokości 10 tys. rubli /sic!/. Służebne - jak zwykle - ośrodki badania opinii publicznej zredagowały raport, z którego wynika, że zamieszkujący Estonię Rosjanie wcale nie są tak bardzo przywiązani do tej "przybranej" ojczyzny. I to z prośbą najdroższych państwa - ukazało się nie w samizdacie, ale na łamach jak najbardziej radzieckiej prasy!

Prawdziwą sensacją było zwarte wystąpienie delegacji estońskiej na Wszechzwiązkowej Konferencji Partyjnej /IX-tej/. Była ona najbardziej radykalnym projektem "finlandyzacji" Estonii, jaki można sobie wyobrazić /postulaty te wydrukowano w...!/. Otóż zaproponowano w tym "pakiecie" przede wszystkim "gospodarcze samostanowienie" dla Estonii, własny rozliczenia, własny budżet, itd.! Powołując się na zasadę federalizmu i święte "normy leninowskie" zaproponowano odrębne obywatelstwo, przedstawicielstwo w ONZ itd., itd., daleko posuniętą autonomię. Równocześnie Najwyższy Sowiet Republikański podjął uchwałę w sprawie wywózki estończyków w czasach stalinowskich. Powstał także "niezależny" Front Ludowy, który będzie swoistą namiastką niezależnej partii politycznej o nastawieniu nacjonalistycznym. Czyżby "estonizacja" pełnią parę?

W każdym razie na drogę odważnej konfrontacji z Kremiem weszli za Ormianami Estończycy. Z pewnością i oni wyczuwają, że koniunktura dla odwojowania choć części niezależności może się niedługo skończyć.

(J.Ne.W.No)

\* EASTI RAHVUSLIK HÄÄL - tytuł jednego z estońskich pism samizdatowych

\* MOEODIOL ESTONIA - nr 76/88 z 4.04.88 r.

30  
dni

# Rubelgate



● MOSKWA. PROCES CZURBANOWA. 5 września rozpoczął się proces zięcia Leonida Breżniewa, byłego I wiceministra spraw wewnętrznych ZSRR Jurija Czurbanowa. Wraz z nim na ławie oskarżonych zasiadło 8 funkcjonariuszy tego resortu. Byłoby ich więcej, ale dwóch podejrzanych popełniło samobójstwo. Śledztwo przeciwko Czurbanowowi, Jachianowowi, Karcnamanowowi, Begielmanowi i pięciu innym ciągnęło się prawie rok. Przez następne sześć miesięcy J. Czurbanow zapoznawał się z aktem oskarżenia. Prokurator A. Katusew ujawnił, że to "ogniwo" tarcucha przestępczego /t.zn. "grupa Czurbanowa"/ oskarżone jest o łapownictwo lub przywłaszczenie kilku milionów rubli, żeby było jeszcze praworządniej prokurator z drobiaźgowością obliczył sumę, która obciąża Czurbanowa, a wynosi ona 656.883 ruble. Wszyscy oskarżeni przyznali się do winy a Czurbanow zwrócił nawet 28 tys. rubli.

Rozprawa, która zapewne przekształci się w manifestację głośności, dostarczy wielu ciekawych, nieznanych szczegółów. W każdym bądź razie sędzia gen. M. Marew stanie przed trudnym dylematem... wysokośći wymiaru kary. Jak pamiętamy, niedawno dyrektor domu handlowego w Moskwie został skazany za łapownictwo na karę śmierci! W domu handlowym i łapówki były mniejsze i stanowisko podrzędne, a historia uczy, że czym wyższe stanowisko i większa korupcja, to i kara bardziej "humanitarna". Chyba...chyba, że w grę będzie wchodziła nie tylko litera prawa ale i zawód i...

● TURKMENIA. W Aszchabadzie aresztowano kilku gangsterów, w tym ich przywódcę Iliasa Sarklijewa, którzy po spoju z funkcjonariuszami turkmeńskiej milicji parali się łapownictwem, wymuszaniem okupów /porywano także dzieci/, nie stroniąc przy tym od "mokrej roboty". W Aszchabadzie nadal funkcjonuje prawdziwa mafia i na dobrą sprawę nie wiadomo kim jest cappo di tutti cappi.

● AIDS-RUBEL. W ZSRR notuje się coraz więcej osób zarażonych tym wirusem. Nie są to bynajmniej osoby z t.zw. "grupy największego ryzyka", lecz dziewczęta z reguły nie mające nic wspólnego z najstarszym zawodem świata. Zarażają się wirusem gdyż... chcą posiadać dzinsy lub inne zachodnie towary i aby je zdobyć po prostu sypiają z cudzoziemcami.

ОДИН  
РУБЛЬ

## POLACY W PRL I NA ŚWIECIE

■ Czytelnik *Pana* zadaje pytanie i domaga się odpowiedzi: "Jak zachować godność, mając do dyspozycji średnią płacę?"

■ W Częstochowie skradziono z punktu skupu 18 worków papieru toaletowego. Zatrzymani złodzieje nie chcieli wydać miejsca, gdzie ukryli łup.

■ Mamy najniższy w Europie wskaźnik liczby studentów na 10 tys. mieszkańców.

■ Młody chirurg ze Szczecina sądzony za bestialskie pobicie dwójki dzieci /7 i 10-miesięczne/ w klinice, dostał 1 rok więzienia w zawieszaniu. Zaś 34-letnia kobieta, która sprzedała 0,5 litra wódki "z zyskiem" dostała dwa lata więzienia.

■ W samym tylko 1987 roku zanotowano w PRL 32332 zatrucień żywnością /25% chorych było hospitalizowanych/. Na koloniach letnich zatruciu uległo 796 dzieci.

■ Państwowy Monopol Spirytyusowy po raz pierwszy nie wykonał rocznego planu produkcji. Natomiast "Pewex" stracił na zmniejszonym obrocie wódką 4 mln dolarów.

■ Zawistni i prymitywni stają się w dużej mierze nasi emigranci. Ostatnio zostali podejrzani o umyślnie podpalenie ośrodka dla pielgrzymów polskich w Rzymie, którego kierownik o. Konrad Hejno wypowiada się nader krytycznie o morale większości emigrantów.

■ W Stuttgarcie aresztowano polskie małżeństwo pod zarzutem sprzedaży narkotyków. Chodzi o amfetaminę, którą nielegalnie produkuje się w Polsce. Nie jest to pierwszy przypadek handlu szklaną kokainą w RFN przez Polaków.

## WOLNOŚĆ, GOŁOŚĆ I WESOŁOŚĆ

■ Powstał Warszawski Ruch Homoseksualny. Jest to konsekwencja "uczułowienia" homoseksualistów zwłaszcza przez polską TV, która w imię tolerancji i walki z obłudą /hie, hie/ przedstawia homoseksualistów jako osoby delikatne, wrażliwe i godne szacunku. Na tej fali "tolerancji" doszło w tym roku do kilku tragedii, m.in. w Piotrkowie Trybunalskim /zabójstwo 4 chłopców z pobudek seksualnych/. Kiedyś próbowano na różnych łamach /niezależnych też/ wmawiać, że polscy kryminaliści, to ofiary systemu. Spora ich część domagała się potem statusu więźniów politycznych. Ot i tolerancji skutki.

■ Do 1988 r. w Izraelu karano za związki homoseksualne 14-ma latami więzienia jako formę... "współżycia seksualnego ze zwierzęciem". Teraz karę zniesiono, a zalegalizowano stowarzyszenie homoseksualistów. Podobna organizacja powstała w Budapeszcie. Widać opozycja ma tam mniejszą siłę przebicia niż lobby "osób o odmiennych zainteresowaniach seksualnych".

■ Szerokim echem odbił się rozłam wśród naturystów polskich. Powstały dwa skłócone i konkurujące ośrodki w Łodzi i Warszawie. Ciekawe, który zarząd jest bardziej goły?

■ Na Zachodzie tymczasem, którego swobodą obyczajów zachwycały się nasze golasy i "luźni", w modzie są... pasy cnoty.

■ Z wielką ulgą przyjęliśmy wiadomość o zakończeniu emitowania programu p.Halszki Wasilewskiej, która doradzała, jak żyjąc bez zasad, można interpretować życie rodzinne..

## LEWICA O LEWICY

■ Albański *Terz i Populisi*: zachłystuje się stwierdzeniem, że Albania jest najrówniejszym krajem na świecie, gdyż stosunek płacy najwyższej do najniższej wynosi 2:1. Kiedy nasi piłkarze wybrali się ostatnio do Albanii i zobaczyli skutki owej równości, zgodnie stwierdzili, że czegoś takiego jeszcze w życiu nie ujrzeli. Spali na przyczach, a załatwiać się musieli na stojąco.

■ Kraje "postępu społecznego" załamują ręce z powodu upadku znaczenia związków zawodowych w USA. Do amerykańskich związków zawodowych należy już tylko 15% ogółu zatrudnionych.

■ W NRD Marcin Luter awansował w podręcznikach historii z "wroga ludu i zdrajcy chłopstwa" na "prekursora Marksa". I słusznie.

■ Kadra sportowców przygotowująca się do olimpiady przeszła długie przygotowania polityczno-patriotyczne.

■ Prasa radziecka donosi, że w ZSRR jest notowanych 50 tys. włóczęgów.

■ Jak można wnioskować ze wspomnień jedynego dzieła żyjącego cudzoziemca biorącego czynny udział w Wielkim Marszu chińskiej Armii Czerwonej, 92-letniego angielskiego pastora Alfreda Boscharda, komuniści nie odnieśliby tak prędko zwycięstwa, gdyby nie... francuska mapa Chin, którą posiadał a która była dużo dokładniejsza niż chińskie.

■ Padają kolejne bastiony socjalistycznej moralności i naiwności gospodarczej. W Czechosłowacji w Kaslowych Warach uruchomiono kasyno gry. Natomiast w Chinach, w Shenyangu otworzono pierwszą prywatną szkołę średnią.

■ Hieronim Kubiak wymienia pięć cech, od których należało nas uwolnić:

1. monopartyjność
2. statyzm /czyli traktowanie własności państwowej jako najwyższej formy własności społecznej/
3. centralizm - stosunki wewnątrzpartyjne
4. centralne planowanie
5. zatrzymanie ruchu myśli.

## RÓŻNE

■ NRD jest gotowa wypłacić 100 mln w formie rekompensaty żydom - ofiarom wojennym!

■ Henryk odwiedził Otto Habsburga, syn ostatniego króla Węgier Karola IV. Jest on posłem do Parlamentu Europejskiego, mieszka w Monachium i ma 76 lat.

## UROKI DEMOKRACJI

■ Po ogłoszeniu wyników wyborów do władz lokalnych w Papui Nowej Gwinei w ruch poszły łuki, strzały, dzidy i topory, niezadowolonych z głosowania członków różnych plemion. Okazało się, że tam, gdzie nie ma tradycji kultury politycznej demokracja jest samobójstwem.

■ 45-ciu generałom, którzy odważyli się skrytykować socjalistycznego prezydenta Francji p. Mitterranda za jego program polityki obronnej, grozi przeniesienie do rezerwy.

■ W woj. opolskim jedna z dyrektorek przedszkola na spotkaniu przedwyborczym pozwoliła sobie na krytykę tego i owego. Zwolniono ją za to z pracy. Decyzję owa pani zaskarżyła i władze gminne musiały się podać do dymisji. A może zwolnić by wszystkich od trudu robienia wyborów i rządzenia, jeśli się nie ma ku temu odpowiednich predyspozycji i poczucia odpowiedzialności.

■ Mnożą się w Polsce i na świecie bezsensowne i groteskowe "akcje pokojowe", które wzmagają histerię pacyfistyczną zwłaszcza wśród dzieci i młodzieży. "Posłaniec Pokoju", "Festiwal życia", "Dopóki życie", "Peace Child" itp. to plon ostatnich wysiłków speców od robienia pokoju. Deszło nawet do tego, że istnieje Dziecięca Rada Pokoju. Czerwonego Kapturka zastąpił atomowy grzybek.

## EKONOMIA

■ W wyniku złej produkcji spożywczej i przemysłowej straciliśmy w ub.r. 104 mld zł.

■ Dr Józef Kaleta w *Wybórniku*: "W ekonomii na całym świecie nie wymyślono niczego mądrzejszego od rynku".

■ Czym się zajmuje w Polsce rząd? Debataje nad tym, dlaczego nie było w wolną sobotę chleba w sklepach.

■ Wzrosły wydatki państwowe o: 7,2% na bezpieczeństwo publiczne, 10,2% na obronę narodową, 16,8% na administrację państwową /!!!/.

■ Za kilogram raków można otrzymać tyle samo dolarów co za tonę węgla. A może by się uraczyć tymi dolarami.

■ Francuski tygodnik *Le Nouvel Economiste* w swym praktycznym podręczniku eksportera uznał Polskę i Rumunię za kraje o wysokim ryzyku handlowym.

■ Łącznie długi krajów RWPG wynoszą 130 mld \$



☐ Książka Milana Kundery "Nieczłoność lekkość bytu" doczekała się ekranizacji. Film wyreżyserował Amerykanin Kaufman, a wśród aktorów... Daniel Olbrychski i największe ostatnio odkrycie kina, 33-letnia Szwedka Lena Olin. Aktorkę tą zaangażował także Krzysztof Zanussi do swego najnowszego filmu o królowej Krystynie.

☐ Trzech najbardziej "eksportowych polskich reżyserów to: Andrzej Wajda /500 mln zł/, Jerzy Kawalerowicz /150 mln zł/, Juliusz Machulski /120 mln zł/.

☐ K. Zanussi: "Kiedy wracałem do Polski w powojennej sytuacji, opóźniłem swój przyjazd tylko po to, aby wyhodować tę nieszczęsną brodę, z którą mnie panowie widzicie. Zrobiłem tak, ponieważ ostrzeżono mnie, że telewizja może użyć moich starych wywiadów z okresu "Solidarności" - a zostały tego kilometrów taśm - i puścić je na dowód, że udzieliłem jej wywiadu, czyli że złamałem bojkot. Siedziałem więc dwa tygodnie i czekałem, aż mi broda wyrosnie, wiedząc, że jeżeli mnie sfotografują na lotnisku, a potem dadzą stary wywiad, to wiadomo będzie, że to kamouflaż". Ta krótka historia brody Zanussiego opowiedziana została w redakcji Wprost.

☐ Jerzy Shtur: "Zupełnie inaczej pracuje młody człowiek, który płaci za naukę od tego, za którego się płaci i jeszcze daje się stypendium za średnią ocen 3.8... W Polsce często nie mogą dokończyć zajęć, gdyż studenci są zmęczeni i właściwie już nie reagują. We Włoszech sytuacja bywa odwrotna - ja jestem zmęczony, a oni mnie proszą, żebym kontynuował zajęcia."

☐ Wielkim zainteresowaniem cieszy się w Danii przedstawienie teatralne "Przelotne ptaki". Ponad setka aktorów przedstawia los polskich kobiet sprowadzonych w latach 1883-1929 do Danii na "kampanię buraczaną". W programie tej sztuki można przeczytać, że "Polacy uważani kiedyś za głupich i prymitywnych stali się przez lata interesującymi, sympatycznymi i pracowitymi Duńczykami." Dodajmy, że co piąty Duńczyk ma przodka Polaka. "Przelotne ptaki" mają być hołdem złożonym Polkom tamtych lat.

☐ Po wielu perypetiach cenzorskich "Czytelnik" wydał 5-tomowe "Dzienniki" Marii Dąbrowskiej. Liczba ingerencji jest ponoć mała.

☐ W USA furorę robi książka monograficzna o Flaubercie pióra kandydata na prezydenta Peru /oby nim był/ Mario Vargasa Llosy, p.t. "The Perpetual orgy" /Wieczna orgia/.



Mario Vargas Llosa

"Gdy ludzie czują się kompletnie zagubieni, ten brak wiary w rzeczywistość stwarza potrzebę tworzenia sztucznych, fikcyjnych rzeczywistości, po to byśmy mieli w co wierzyć".

☐ Zbigniew Zapasiewicz: "Niewstydzę się tego, że zostałem oszukany. Niech się wstydzą ci, co nas oszukali. Nigdy nie przekroczę granicy dobrego smaku". Oświadczenie to złożył Z. Zapasiewicz w mikrofon Ewy Głogowskiej.

# PRZEGLĄD



# KULTURALNY

LARS SCHMIDT JACQUES BERKOFF  
JACQUES BERKOFF  
ROMAN  
**POLANSKI**



*La Métamorphose*  
DE  
**KAFKA**  
STEVEN BERKOFF  
YASMINA REZA JEAN-PAUL FARRE JACQUES SCHMIDT  
CHRISTIANE COHENY - FRED PERSONNE - FABIENNE TRICOTET

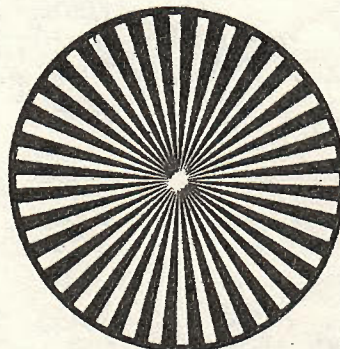
38, bd de la Seine Nouvelle Location telephone 42 45 72 77

☐ Pośmiertnie do miana herosów subkultury "kobiet wyzwolonych" i "boskich kryminalistów" awansowali Simone de Beauvoir /żona Sartre'a/ i Jean Genet. Spodziewamy się ich kanonizacji na gruzach cywilizacji łacińskiej.

☐ Kult barbarzyństwa jakiemu hołdują ostatnio nie tylko kibice sportowi sprawił, że powraca fala anarchizmu w poglądach i czynach zbłądzonej młodzieńców. /Silnym ośrodkiem anarchistów "z mody" staje się niestety Wrocław/.

☐ Edukacjonistom i "postępowcom skupionym wokół dzieci", polecamy pracę angielskiego pedagoga Geoffrey'a Partingtona na temat skutków takiego wychowywania.

☐ Solistka Opery Kameralnej w Warszawie, Agata Wiśniewska stała się laureatką Pierwszego Międzynarodowego Konkursu Wokalnego im. królowej Elżbiety. Gratulujemy!



➤ Do rubryki "DOLNOŚLĄSKIE ECHA" w poprzednim numerze "Ogniwa" /47-48/ wkraść się przykry błąd. Winno być: "Kilka wykładów wygłosił we Wrocławiu b.pracownik UBB /a nie: UB/, a obecnie profesor Uniwersytetu w Tel-Awivie, Henryk Rozen". Czytelników i Pana Profesora najserdeczniej przepraszamy!!! /Red./

# WSZYSTKO O ARMENII

WYPISY HISTORYCZNE

## ORMIANIE-BRACIA SUMERÓW

W 1968 roku Ormianie obchodzili 2750 rocznicę założenia Erewania /przez króla urartyjskiego/. Mają inną skalę czasu. Mówią o sobie Haj, gdyż właśnie gdzieś na przełomie IX i VIII w.p.n.e. indoeuropejscy Hajowie podbili Chaldów i z tej mieszaniny etnicznej narodził się ów dzielny naród, który przetrwał - wbrew przeciwnościom losu - do dzisiaj, a który Persowie nazwali Armeńskim /a myślny spolszczyli na: Ormiański/. Ormiański stanowi niezależną, jednojęzyczną, rodzinę w grupie języków indoeuropejskich, na równi z językami celtyckimi, germańskimi czy słowiańskimi, przechował unikalny alfabet i charakteryzuje się ogromnie złożonym systemem spółgłosek. Ormianie są na ogół krępi, wzrostu nieco więcej średniego, często odznaczają się niezwykłym kształtem czaszki, ściętej z tyłu i przechodzącej w szpiczastą ku wierzchołkowi. Spłaszczona potylicja często idzie w parze z wydatnym nosem, czasem zakrzywionym lub orlim, czasem przypominającym kształt kartofla /tak charakteryzuje przeciętną fizjognomię D.Marshall Lang/. Nie ulega wątpliwości, że Ormianie są fizycznie bliżsi starożytnym mieszkańcom Azji Mniejszej, wyobrażonym na frezach hetyckich i urartyjskich niż przedstawicielom Scytów i innych stepowych koczowniców indoeuropejskich z Rosji Południowej, znanym z wykopalisk archeologicznych - pisze tenże autor.

"Wyżyna Armeńska znajduje się na północnym skraju Bliskiego Wschodu, powyżej Syrii i Mezopotamii i oddziela na zachodzie piaszkowy Anatolii od górzystej krainy irańskiego Azerbejdżanu i Kurdystanu. Rzut oka na kulę ziemską - przekonuje nas D.Marshall Lang - wskazuje na centralne położenie Armenii, "siostry Sumerów". Kraj ten bowiem położony jest w równej odległości od Przylądka Dobrej Nadziei i cieśniny Beringa oraz mniej więcej w połowie drogi między Pacyfikiem a Atlantykiem. Archeologowie utrzymują, że niejedna z wędrówek ludów epoki kamiennej ku Europie rozpoczynała się w Armenii lub w jej sąsiedztwie.

Choć w Armenii znajdują się źródła wielu sławnych rzek, wśród nich Tygrysu i Eufratu Ormianie nigdy nie korzystali ze swobodnego dostępu do spławnych dróg wodnych. Poniżej Dijarbakiru nad Tygrysem /już w Turcji/, Kurdowie /odwieczni wrogowie Ormian/ wymuszali myto od wszystkich płynących w dół rzeki, a w razie nieuiszczenia daniny otwierali ogień, zabijając pasażerów i załogę. Wielkie morza Bliskiego Wschodu - Czarne, Kaspijskie, Śródziemne i Zatoka Perska - dostępne były dla Ormian tylko z rzadka i na krótki okres czasu. W rezultacie, mimo wybitnych zdolności handlowych, Ormianie niemal zawsze zmuszeni byli korzystać z obcych statków. /Nie jest dziełem przypadku, że wiele głównych ośrodków emigracji ormiańskiej w krajach zamorskich skupia się w portach, w Bombaju i Kalkucie, Singapurze i Rangunie, w Bostonie i San Francisco, w Marsylii, Amsterdamie, Bejrucie i Stambule./

Strategiczne położenie Armenii Narażało ten kraj na nieustające napaści, Armenia była bowiem bramą między Azją centralną a Mniejszą. Ormianie podbijani byli przez Ariów, Persów, Selucydwów, Seldżuków, Mongołów, Turków /dzisiaj są pod panowaniem Rosjan/. Armenia musiała figurować w rywalizacji między każdym mocarstwem dominującym w Azji Mniejszej i nad Bosforem a potęgami panującymi w Iranie i w Azji Środkowej.

Wydarzenia historyczne pozostawiły trwałe piętno na charakterze narodowym Ormian - kontynuuje D. Marshall Lang. Dumni i wojowniczy, często zmuszani byli do zginania karku pod obcym jarzmem i w imię zwycięstwa przetrwania wykształcili w sobie talent dyplomatyczny i przebiegłość. Ormian cechuje przesadna religijność, w sposobie bycia mogą się często wydawać nadmiernie poważni i ponurzy, ale jednocześnie przysłówiowy jest także humor ormiański, nie darmo istnieje cała seria dowcipów i żartobliwych powiedzonek przypisywanych nieistniejącemu źródłu, "Radio Erewan". Powszechny jest stereotyp Ormianina jako wytrawnego kupca, a zmysł handlowy - jeśli mierzyć go ilością powiedzonek - dorównuje w tej mierze wyobrażeniom o sprycie i przebiegłości Żyda. Mówiąc bardziej serio, pewne cechy mentalnościowe, a także owa niebываła odporność na tendencje wynaradawiające wskazują na pewną wspólnotę losów Ormian i Żydów, tym bardziej, że w pewnym sensie próbą generalną Holocaustu było ludobójstwo Ormian w latach 1895-1918. Podobnie jak żydowska, ormiańska diaspora jest żywotna i dobrze zorganizowana, utrzymuje stałe kontakty z krajem. Mimo iż Kreml pozwala na emigrację, to z 1,5 mln emigrantów wróciło po wojnie do kraju ok. 250 tys. osób /w ZSRR żyje ok. 3,5 mln Ormian, lecz poza Armeńskią SSR aż 1 mln : w Azerbejdżanie-ok.0,5 mln, liczni są w Moskwie/.

Jest faktem - przypomina jeszcze D.Marshall Lang - że wiele ludów, które w starożytności sąsiadowały z Ormianami, zniknęło z powierzchni ziemi; taki los spotkał np. Hetytów i ludy Mitani, niegdyś w walce rywalizujące z egipskimi faraonami, a także Albanów kaukaskich. Inne, jak Kurdowie, pograżyły się w barbarzyństwie /choć dzisiaj przeżywają renesans/, lub popadły w niepamięć, jak współczesni Assyryjczycy. Tylko Ormianie i Gruzini osiągnęli jednację narodową i kulturalną. Niewątpliwie, duże znaczenie miała tu ciągłość tradycji, którą Ormianie zachowali d z i ę k i wyznawanej przez siebie religii.

Jako pierwsi Ormianie uznali chrześcijaństwo za religię państwową i do dziś uważają, iż przypada im rola...przedmurza /skąd my to znamy?/ wobec islamu. Kościół Ormiański jest "samostojący" i stanowił przez tysiąclecia formę identyfikacji narodowej /nb. istnieje także Ormiański Kościół Unicki, którego wyznawców pamiętają zapewne kresowi/. Stolica święta znajduje się w Eczmiadynie, nieopodal Erewania, a władza sowiecka dopuszczała do pewnej - choć ograniczonej - wegetacji jej życia kultowego.

Niemalże Ormian uzyskuje światowe sukcesy. W przeszłości Ormianinem był bohaterki generał czasów wojen turecko-rosyjskich, A.Terzukasow, ministrem spraw wewnętrznych był w swoim czasie hr M.T.Loris-Melikow, za Stalina karierę dyplomatyczną robił A.Mikojan, a słynnym zdobywcą Królowca był marszałek I.Ch.Bagramian. Współcześnie wielką sławę ciższy się powieściopisarz W.Soroyan, kompozytor A.Chaczaturian, dyrygent H. von Karajan, znany piewśniarz Ch.Aznawour, finansista C.Gulbekian, b.y-premier Francji M.Balladour, szachiści Petrosjan i Kasparow czy wreszcie doradca Gorbaczowa Abel Aganbeqian.

Źródła: David Marshall Lang: *Armenia, The Hidden Kingdom*, PIW 1975.

Mirosława Zakrzewska-Dubasowa: *Historia Armenii*, Ossolineum 1977.

# GENEZA » KWESTII ORMIANSKIEJ «

Na fladze Ormian widnieje dwuszczytowa góra Ararat, na której wedle księgi Genesis spoczęła legendarna arka Noego. Tak - w dobrym stylu - niejeden publicysta rozpoczyna relację o Armenii, która w roku 1988 weszła na czołówki prasy światowej. I owszem, Ararat to symbol narodu Ormian, tyle, że leży on aktualnie w... Turcji.

Między Tygrysem a Eufratem miał znajdować się biblijny raj. Tyle, że większość terytoriów Wielkiej Armenii - ów biblijny raj - znajduje się obecnie w granicach Turcji. Turcy w ostatnim stuleciu wymordowali co najmniej dwa miliony Ormian!

Jakkolwiek więc Ormianie protestują teraz przeciwko sowieckiej eksploatacji Armenii i "internacjonalizacji" Górnego Karabachu /starej prowincji armeńskiej/, to na ich działaniach odbija się - bardziej niż na naszych nasz stosunek do Niemców - świadomość, że głównym zagrożeniem i wrogiem jest Turcja i "panturkizm". Wprawdzie protestują przeciwko konsekwencjom zdradzieckiej decyzji Stalina z 1923 roku, kiedy to wbrew obietnicom włączono do turecko-islamskiego Azerbejdżanu Nachiczewańszczyznę i - przede wszystkim - zwarte narodowościowo terytorium Górnego Karabachu, ale nie zapominają, że Armeńska SSR, nawet po przyłączeniu Karabachu, liczyłaby niewiele ponad 30 tys. km<sup>2</sup> wobec ponad 260 tys. km<sup>2</sup> Wielkiej Armenii z okresu jej świetności. Paradoks ich geopolitycznego położenia każe im z rozsądkiem przyjmować postawę prorosyjską /-radziecką/, słusznie bowiem zwracano uwagę, że wśród niewielu filozofów przyjmujących nacji znajdują się przede wszystkim Grecy, Bułgarzy, a także właśnie Ormianie, gdyż to Rosji zawdzięczają wyzwolenie spod jarzma tureckiego /dzisiejsze nastroje antysowieckie w Armenii najdowodniej pokazują klęskę sowieckiej polityki narodowościowej/.

Po zwycięskich bojach caratu z Persją /I poł. XIX w./ i z Turcją /II poł./ pewna część Ormian znalazła się w granicach Imperium Romanowych i dzięki temu uniknęła horroru ludobójstwa /1895-6, 1915-16, 1918/, w którym zginęło z rąk Turków i wspomagających ich Kurdów ok. 2 mln Ormian /na ogólną liczbę 6 mln!!!/, co daje się porównać jedynie z Holocaustem. Cwierćwiecze 1895-1920 było dla narodu ormiańskiego najtragiczniejsze, nie tylko dlatego, że zginął co trzeci Ormianin, ale także dlatego, że przeko-nali się jak trudno manewrować między dwoma potężnymi sąsiadami i jak mało warte są zapewnienia t.zw. Zachodu. Turcy bowiem, osłabieni wojnami z Rosją, podejrzewali Ormian o spiskowanie z Rosjanami - co zresztą nie było pozbawione podstaw - i zdecydowali się rozwiązać tę kwestię, prze ich fizyczną likwidację. Prawdziwe zaś "ostateczne rozwiązanie" przygotowali Ormianom "młodoturcy", którzy na naradach w Salonikach w roku 1910 proklamowali jako cel Wielką Turcję od Stambułu po Samarkandę, której naturalną przegródę stanowiła zwarta grupa etniczna Ormian tureckich /Armenii Zachodniej - 3 mln/. Zbrodnie tureckich siepaczy były tak wymyślne, że mogłyby śmiało konkurować swoją finezyjnością z wyrafinowaniem hitlerowców; reżimiscencje tego ludobójstwa odnajdujemy w zachowaniu hord Azerbejdżan w Sumgaicie, gdzie wedle źródeł niezależnych zginęło co najmniej 450 osób.

Niepodległa Armenia była w XX wieku tylko przez dwa lata /i dotyczy to tylko wschodniej części odwojowanej przez carat na Persjach i Turkach/. Proklamowano ją na fali Brześcia, kiedy to stronnictwa narodowe we własnym zakresie stłumiły pucz bolszewicki. Niestety, w roku 1920 popełnili dasznacy błąd i oparłszy się na zapewnieniach Ententy, iż koniecznym jest utworzenie Wielkiej Armenii, wypowiedzieli Turcji - osłabionej traktatem w Sevres - wojnę. W rezultacie Turcy zajęli Republikę Armeńską i wyszli stąd dopiero pod naporem Armii Czerwonej, której dywersja propagandowa "popierała" walkę narodowyzwoleniczą Ormian przeciw tureckiemu zabocy, obiecując w zamian Górny Karabach i Nachiczewańszczyznę /to był drugi tragiczny błąd: uwierzyli "na słowo" Sowietom/. Oczywiście słowa nie dotrzymano, obie te przastare prowincje armeńskie wcielono do Azerbejdżanu. Gwoli poprawy stosunków z Turcją, a były to rachuby obliczone na neutralizację południowego sąsiada, ewentualnie nawet na jego bolszewizację, dokonano także "korekty" granic, oddając ok. 50 km pasa ziemi armeńskiej /m.in. Ararat/. Na wystawienie zaś pomnika ofiar tureckiego ludobójstwa czekali Ormianie 52 lata /w półwiecze - 1965r. - największej rzezi, odchylił się w Erewaniu potężne demonstracje/.

Gdy państwa Ententy zorientowały się, że bardzo prawdopodobne jest zbliżenie sowiecko-tureckie, natychmiast zreorientowały swą politykę i podpisały korzystny dla Turcji układ w Lozannie, a zarazem nieco złądowały swój stosunek do Rosji sowieckiej, czym los Ormian został przypieczętowany, a oni sami pozostawieni na "spalonym". Tak zresztą jest do dzisiaj: Zachód nie chce - i nie może nawet - popierać żądań armeńskich do odzyskania Armenii Zachodniej /tureckiej/ i przyłączenia do Armeńskiej SSR, gdyż oznaczałoby to oddanie ważnych geostrategicznych terenów pod władzę Sowietów, a ponadto naraziłoby interesy NATO w tym "frontowym" rejonie /postawa Zachodu w konflikcie cypryjskim daje do myślenia/. W ten zresztą sposób Ormianie zrozumieli, że znajdują się już nie tylko między kamieniami młyńskimi dwóch potężnych sąsiadów, ale w polu gry dwóch wielkich mocarstw i sojuszków wojskowych i militarnych. Stąd taktyka walki Ormian: nie przeciw Rosji sowieckiej, ale w jej ramach - o większą samodzielność i prawo do większej autonomii. W tej grze Ormianie mogą niewiele /zważywszy na apetyty/ zyskać, a wiele stracić. Ale to grę /przede wszystkim o Karabach/ prowadzić muszą bez względu na cenę. Moment bowiem z ich punktu widzenia jest krytyczny: Kreml stosuje wobec Ormian najbardziej liberalną politykę emigracyjną, a więc odpływ młodych wzrasta /wprawdzie duża jest także re-imigracja/. Dominacja Wielkorusów doprowadziła do dewastacji środowiska naturalnego i nic dziwnego, że tegoroczne zmagania o Karabach rozpoczęły się z razu jako demonstracje ekologiczne /przeciw budowie nowej fabryki kauczuku k/Erewania/. Jezioro Sewan, jedyny praktycznie rezerwuwar wody tej górskiej republiki i symbol narodowy /obok Araratu/, zostało wskutek forsownej industrializacji spustoszone, a lustro wody obniżyło się o 18 m!! Stopień skażenia jeziora porównywalny być chyba może jedynie ze stanem Zatoki Gdańskiej. Spława Karabachii nie jest kwestią chęci, jest koniecznością. Jest tym małym kroczkiem /dla Ormian/, który muszą postawić, jeśli mają iść naprzód do niepodległej Armenii. Krok ten muszą postawić, jeśli nie chcą się cofać.

Jako się rzekło, tę azerbejdżańską prowincję o statusie "obwodu autonomicznego" zamieszkuje większość 90% Ormian, co oczywiście nie znajdowało, jak dotąd, procentowego odbicia w obszarze stanowisk i prawach narodowych, itd. Czystą złośliwością Stalina, a raczej zemstą za niechętny stosunek do bolszewików, było podporządkowanie Karabachu zwierzchnictwu Baku, a także nadanie podrzędnego statusu autonomicznego /nawet nie republiki, ale tylko obwodu/, co nie jest bez znaczenia/. W ten sposób językiem urzędowym w Stepanakercie jest azerbejdżański /turecki z naleciałościami perskimi/, dzieci muszą uczyć historii Azerbejdżanu /do niedawna tamtejsi Ormianie nie mogli nawet oglądać ercwańskiej tv/. Zarzucił, iż Karabach nie przylega do Armenii /armeńskie plakaty symbolizują to jako matkę wyciągającą rękę ku dziecku/ jest śmieszny i szybko został zarzucony, w ostateczności bowiem to i Nachiczewańszczyzna nie przylega do Azerbejdżanu, a jest autonomiczną republiką, mimo, iż Azerbejdżanie są tam w większości.

Nawet oficjalni partyjniacy ormiańscy nie wykazywali w sprawach narodowościowych należącego zrozumienia dla "przenikliwej" polityki kompartii. W 1936 roku popełnił samobójstwo w kazamatach NKWD i Sekretarz Armeńskiej Partii, który po rozwiązaniu Federacji Zakaukaskiej upomniał się o Karabach. Podob-

ne żądania wysuwał wobec Chruszczowa - bez daleko idących konsekwencji - marszałek Baqramian, a innego I Sekretarza KPA kosztowało to "tylko" posadę. W czasie tegorocznych manifestacji na wielu plakatach widniały napisy: "Jeden naród - jedna republika". Nie ma sensu odtwarzanie całej dramaturgii napięcia nadeszła wraz z prowokacyjnymi wyrokami dla sprawców pogromu w Sumgaicie /zdaniami Erewania "tylko" 15 lat, zdaniem wiecujących w Baku "aż 15"/. Wtedy to raz jeszcze Sowiet Górnego Karabachu przegłosował decyzję o odłączeniu się od Azerbejdżanu i przyłączeniu się do Armenii, po czym Sowiet Armeńskiej SSR wyraził na to zgodę, a Sowiet Azerbejdżańskiej SSR oczywiście stanowczo te "zakusy" odrzucił. Przed XIX Wszechzwiązkową Konferencją Partijną Ormianie nieco stonowali, wyczekując na postanowienia moskiewskiego forum. Krążyły też "kompromisowe" projekty, jak np. poddanie Karabachu administracji Sowietu Najwyższego lub też utworzenie Republiki Autonomicznej w ramach RFSSR, czy też w końcu - gest "pod Gorbaczowa" - przyłączenie go do Kraju Stawropolskiego. Wobec zlekceważenia przez konferencję spraw Zakaukazia - i w ogóle zresztą narodowościowych - Ormianie przystąpili na powrót do akcji czynnej. Jak pamiętamy, ostatnie strajki /blokada lotniska w Erewaniu/ miały krwawy charakter, a Sowiet Górnego Karabachu nie czekając na sesję Najwyższego Sowietu, który miał rozstrzygnąć spór, podjął decyzję na zasadzie polityki faktów dokonanych, a mianowicie mianował okręg Autonomiczną Republiką Arzaku /starożytna nazwa prowincji/ i poddał ją jurysdykcji Erewania. Co przyniesie przyszłość nie wiemy, wiemy, że na Zakaukaziu skoncentrowano znaczne ilości doborowych jednostek Armii Czerwonej i sił bezpieczeństwa.

Na pewno mamy tu do czynienia z masowym ruchem narodowościowym Ormian, z drugiej zaś, oporem Azerbejdżan przeciwnych "rewizjonizmowi" Ormian wyciągających rękę po prowincję stanowiącą niemałą część republiki i będącej jej enklawą! Obie strony mają "obstawę" zewnętrzną, w przypadku Ormian jest to silne lobby emigracyjne /i organizacje terrorystyczne/, a w przypadku Azerbejdżan tureccy pobratymcy i irańscy współwynawcy /szyici/. Ale jednocześnie mamy tu do czynienia z grą o władzę, która być może zahacza o najwyższe kręgi kremłowskiej spirali. Nie jest przypadkiem, że wzrost napięcia na Zakaukaziu, tej niezabliźnionej ranie ZSRR od samego jego narodzin, nastąpił tuż po "wyrolowaniu" z Politbiura Gejdara Alijewa, Azerbejdżanina, człowieka twardej ręki, wysokiego funkcjonariusza KGB. Trzeba tu wspomnieć, że za Alijewa, najwzniejszego poplecznika Breżniewa, Baku pełniło ważną rolę w wczesnej polityce skierowanej na świat muzułmański i Bliski Wschód. To Alijew, korzystając z dobrej koniunktury, związał silnie Karabach z Azerbejdżanem, to on wreszcie rozwinął na wielką skalę...myślnictwo, doprowadzając do stanu gotowości bojowej pospolite ruszenie /które ruszyło w lutym w Sumgaicie/. Gorbaczow wycinając konsekwentnie breżniewowców odwołał się do młodych, żądnych władzy aparatczyków, ale "starzy" z pewnością montowali nieformalne spiski sabotując kolejne poczynania kremłowskiego malczyski. Przypomnijmy choćby wydarzenia ałma-ackie z końca 1986 roku, kiedy to inny breżniewowiec, Kunajew, ze wszelkim prawdopodobieństwem zmontował prowokację opierając się o KGB, jak też "starych" partyjniaków, a wykorzystując skądinąd żywe nastroje nacjonalistyczne. Tak było i tym razem, Azerbejdżanie wprawdzie nie darzyli sympatią swego dyktatora i szefa Alijewa, ale nie zapomnijmy, że był to "ich człowiek w Moskwie" i mogli się czuć zaniepokojeni tym, że po dymisji Alijewa nikogo tej miary co Szewardnadze /Gruzini/, czy Aganbegian /Ormianie!/, przy Gorbaczowie nie mają. Na wykorzystanie mechanizmu prowokacji wskazuje np. fakt wystąpienia w lutym w TV Erewańskiej wysłannika Moskwy, Doigicza, w której podał mylną /czy tylko mylną?/ informację o śmierci dwóch Azerbejdżan w "ormiańskim" Stepanakercie. Na reakcję, jak pamiętamy, nie trzeba było długo czekać, dwa dni później w Sumgaicie podżynano gardła, mordowano i gwałcono. Jak też pamiętamy, usztywnienie stanowiska Kremła przed upływającym w końcu marca moratorium strajkowym nastąpiło pod nieobecność Gorbaczowa /w Jugosławii/ i Jakowlewa /szpital/. Sam zaś Gorbaczow jest w szalenie trudnej sytuacji. Być może chciałby nawet zgodzić się na rozsądne żądania Ormian, ale zważywszy na rosnącą potęgę islamu w ZSRR, stosunki z Turcją i Iranem /które trzymają za Azerbejdżanami/, a przede wszystkim z uwagi na ewentualną lawinę rewindykacji narodowościowych innych nacji żyjących pod Sowietami, uczynić tego nie może. Z drugiej strony nie może się jednak Gensek zdecydować na zbyt radykalne środki, gdyż ucierpiałby jego prestiż, który z takim pietyzmem buduje.

Jedno jest pewne: Ormianie, którzy tę swoją grę podjęli, nie ustaną w wysiłkach. Ryzyko jest wielkie, jednakże zdają sobie sprawę, iż nawet przegrane gry okazują się w dłuższej perspektywie historycznej - zwycięstwami.

Elżbieta Żak

koresp. własna

## Azat Hajastan! czyli Wolna Armenia

Granicę polsko-radziecką przekraczamy po południu. Na początku długo nie mogę się zorientować, czego brakuje mi w nowym pejzażu, o którym wiem, że jest ZA GRANICĄ. Dopiero po kilkunastu minutach orientuję się, że po prostu brakuje mi krów leniwie pasących się na łąkach... Podróż jest długa i właściwie nie chce się patrzeć przez okno. Szybko nudzę się monotonnym pejzażem. Czasami tylko dziwią jakieś małe poletka uprawne, tuż przy torach, na których pracują zgięte w pół stare kobiety. Zastanawiam się, czy to legendarne "działki przyzagrodowe", czy też dzikie uprawy.

W Moskwie jestem krótko, bo przejazdem. Mam tylko czas na krótki spacer po mieście. Kręcąc się wokół Kremla. Z wielkim trudem udaje mi się znaleźć kawiarnię - na 12 piętrze hotelu "Rossija". Widać stąd panoramę miasta z wielkim napisem: "Komunizm zwycięży!". Lampki wina ani koniaku nie zamówię - obowiązuje ścisły zakaz picia alkoholu.

Wsiadam do monstrualnie wielkiego samolotu - na około 340 osób, którym polecę do Erewania. Małe zamieszanie przy wejściu, bo stewardessa sprawdza długo i cierpliwie numery miejsc. Mówię coś po polsku. Stewardessa jest Ormianką - widać to na pierwszy rzut oka. "Cześć?" - pyta, a ja odpowiadam, że Polacy. "Wszystko jedno, nasi przyjaciele!" - rzece i z uśmiechem puszcza mnie przed jej niż innych.

W Erewaniu rano budzi mnie hałas trąbiących samochodów, tutaj nie ma zakazu trąbienia w mieście. Wychodzę na balkon i widzę po raz pierwszy w życiu Ararat - świętą górę Ormian /5156 m n.p.m./. Kiedy później rozmawiam z Ormianami pokazują mi dwa miejsca na mapie: "Zobacz tu - niedaleko między Tygrysem a Eufratem był raj, a na Araracie zatrzymała się arka Noego". Ararat wydaje się trochę bajkowy, nierzeczywisty. Powoduje to być może fakt, że wznosi się ku niebu bardzo blisko przed jej sylwetką utworzyły tylko chmury... Znacznie lepiej widoczny jest Ararat ze wzgórze, na którym znajduje się pomnik ku czci ofiar pogromu Ormian w 1915 roku. Padli oni offarą rasistowskiej doktryny panturkizmu. Wywożono ludzi statkami na pełne morze i wyrzucano za burtę. Pędzono bez jedzenia i picia na pustynię i tam oddawano w ręce przeróżnych band. Dzieci grzebano żywcem w grobach na oczach matek.

Kobiety gwałcono, a następnie obcinano im piersi. Nie sposób opisać tych okrucieństw, którym później dorównały może tylko zbrodnie hitlerowców. Zginęło półtora miliona Ormian.

Na wzgórzu jest cicho i pachnie świeżo skoszonym sianem. Na drzewach przypięte odbitki kserograficzne fotografii ludzi, którzy zginęli podczas ostatniego pogromu Ormian w Sumgaitcie, mieście leżącym na terenie Azerbejdżanu, nieopodal Baku, ludzi, których w okrutny sposób zamordowano tylko dlatego, że byli Ormianami.

"Czym dla Turka jest zabić Ormianina, jeżeli jego religia obiecuje mu za zabicie niewiernego raj?" - mówi do mnie młody Ormianin. Opowiada mi o wydarzeniach w Sumgaitcie: "Przez dwa dni to miasto było odcięte od świata. Azerbejdżanie wyłączyli światła w domach rodzin Azerbejdżan, palili się więc tylko w domach Ormian...do ich domów zaczęły się o zmroku dobijać bandy uzbrojone w noże. Jedna z ormiańskich rodzin broniła się w swoim mieszkaniu przez 7 godzin... Milicja nie reagowała na wezwania, bo w większości rekrutuje się z Azerbejdżan. Oficjalnie podano do wiadomości, że w Sumgaitcie zginęło 32 osoby, naprawdę zginęło ich ponad czterysta. Nikt nie napisał o rannych i o zgwałconych kobietach. "Dlaczego oni nas zabijają?" - pyta mnie Ormianka - "czy można dopuścić, żeby w dwudziestym wieku mordowano tylko za to, że mówi się innym językiem, że wyznaje się inną religię?". Armenia jako jedno z pierwszych państw na świecie przyjęła chrześcijaństwo - w 301 r. Zachowała odrębność swojego Kościoła, co wiązało się przede wszystkim z walką o odrębność narodową Ormian, którzy przez kilkadziesiąt lat zmagali się z potężnymi sąsiadami z wschodu i zachodu. "Dlaczego wy, Polacy, którzy też jesteście chrześcijanami, i nie chodzi przecież tylko o religijność, ale także o związek z pewną tradycją kulturową, dlaczego nie staracie się nam pomóc?" - pyta mnie młody Ormianin - "chodzi przecież o tak niewiele, o zwykłą solidarność". A ja nie potrafię mu odpowiedzieć, bo po prostu nie wiem, czy były w Polsce jakieś formy protestu przeciwko temu, co stało się w Sumgaitcie.

W Erewaniu miliony ludzi przyszły na wiec zmanifestować swój protest. Dla nich samych było to wielkim zaskoczeniem: konsolidacja narodu wobec zagrożenia. Jednomysłność, która spowodowała, że wiecze wyglądały jak starannie przygotowane. "Usiłuje się nam wmówić, że to było organizowane z zewnątrz" - mówi młoda Ormianka /warto tu wspomnieć o tym, że oprócz 3 milionów Ormian żyjących w ZSRR - milion Ormian żyje na emigracji, głównie w Stanach Zjednoczonych/. "Gdy ktoś zasłabił ludzi natychmiast rozstępowali się i robili miejsce dla lekarzy" - opowiada dalej - "milicja nie interweniowała. Na wiecach pojawiali się nagle mówcy. To też było niesamowite. Przypadkowy człowiek, obok którego stałam i wzajemnie komentowaliśmy to, co się dzieje, nagle chciał jakąś myślą podzielić się z tłumem. Wszedł na podium i zaczął mówić. W jednej chwili stał się idolem tłumu". Pokazują mi zdjęcia z manifestacji, są na nich tłumy stojące z transparentami, z których część jest po armensku, a część po rosyjsku. Są portrety Gorbaczowa i hasła, które odwołują się do pierestrojki, np.: "Karabach - egzaminem pierestrojki". Na jednym ze zdjęć duchowny ormiański odprawia mszę.

W telewizji armenńskiej tylko raz podczas mojego pobytu podano informację o nabrzmiałej sytuacji społecznej /praktycznie prawie codziennie odbywały się wiecze/. Jakiś mężczyzna przeczytał z kartki komentarz. Nic więcej, żadnych zdjęć z manifestacji /dużo więcej zobaczyłam będąc na Zachodzie - milionowy tłum, który szedł z rękoma uniesionymi w górę w kształcie litery V/.

Kiedy wyjeżdżałam z Armenii Ormianie mówili mi, że teraz na pewno zaczną się strajki. Nielicznym mordercom, których ujęto w Sumgaitcie, azerbejdżańskie sądy wymierzyły najwyższą karę - 15 lat więzienia. Nie powoływano świadków, nikt z Ormian nie uczestniczył w rozprawach sądowych. "Dopóki nie będzie sprawiedliwości nie będzie spokoju" - mówili. Duża grupa Ormian uciekła z Nagorno-Karabachii, gdyż pocztą przysyłano im kartki z krzyżem ormiańskim spływającym krwią. Oni się po prostu boją następnych pogromów. "Czy to z naszej strony jest niesprawiedliwe, że domagamy się, aby obwód, w którym żyją prawie sami Ormianie, należał do Armenii? Mamy swój język, swój alfabet, swoją historię. Dlaczego nasze dzieci z Nagorno-Karabachii mają się uczyć tylko historii Azerbejdżanu" - pytają. Po powrocie do Polski czytałam w prasie oficjalnej przedruki radzieckich gazet: "...wiecze i demonstracje, które się odbywają są starannie organizowane. Organizatorzy masowych wystąpień wykorzystując narodowe uczucia Ormian i ich pragnienia, żeby żyć z rodakami - działają na rzecz utrzymania napięcia", "...w marcu i kwietniu klimat psychologiczny w Nagorno-Karabachii kształtowały opowiadania Ormian, którzy wyjechali z Sumgaitu. Prawda w tych relacjach mieszała się ze zmyśleniami. Przeszła tragedia obrastała w szczególności nie mające nic wspólnego z rzeczywistością". Od razu przypomniałam sobie fragment moich rozmów, kiedy zapytałam o fakt, o którym przeczytałam w *Pravda*, że bandy Azerbejdżan wtargnęły do izby porodowej i mordowały rodzące kobiety-Ormianki: "Słyszeliśmy o tym, ale to nie jest potwierdzone" - mówili mi - "o tym nie pisz".

W Armenii pochłaniała mnie z jednej strony żywa dziejąca się niemal na moich oczach historia, z drugiej strony egzotyka tego kraju.

Wspaniałe "różowe" Erewan! /różowy, gdyż większość budynków zbudowana jest z różowego kamienia - tufu wapiennego pochodzenia wulkanicznego/. Na każdym kroku widać monumentalne budowle ale też przerażające błumy, w których gnieźdzą się ludzie. Oczywiście centralny plac nazwany jest imieniem Lenina /co pewnie jest regułą w większości radzieckich miast/. Ormianie mówią mi o silnym, istniejącym tu ruchu ekologicznym. Okazuje się, że w Erewaniu, który jest położony wyżej niż nasze Zakopane, jest około 200 fabryk zatrujących regularnie środowisko naturalne. Jest też elektrownia atomowa położona w miejscu, w którym mogą wystąpić trzęsienia ziemi... Pokazują mi kościół podstępnie wybudowany przez wiernych pod pretekstem budowy jakiejś innej budowli. Oglądam oczywiście zabytki, choć bardziej interesuje mnie tętniąca życiem ulica tego miasta, które jest prawie tak stare jak Rzym...

Kiedy później znowu na krótko jestem w Moskwie czuję wielką różnicę. Moskwa wydaje mi się martwa po Erewaniu. Smutna i przeraźliwie brzydka - co szczególnie widoczne jest podczas długiej jazdy z lotniska Szeremietiewo 2. Ciągące się w nieskończoność nowe osiedla, których widok przyprawia o ból głowy. Nie leczy go nawet osławiony Arbat. Czuje się, że wszystko tu jest na pokaz, żeby udowodnić, że w Moskwie też jest "luz". Nie ma "luzu". Arbat sprawił na mnie wrażenie teatralnej dekoracji. Ale może się mylę, może zbyt mocno przeżyłam atmosferę Armenii, być może była mi bliższa i bardziej zrozumiała niż atmosfera Moskwy.



Zbigniew  
Halibutt

# JUGOSŁAWIA - CO DALEJ ?

**W** Polsce funkcjonuje mit Jugosławii jako państwa dobrobytu, wolności, socjalizmu z ludzką, w każdym razie niesowiecką, twarzą. Wszystko to oczywiście tylko mity, nawet owa niezależność od Moskwy została - zdaniem wielu - okupiona układnością wobec Wielkiego Brata w ramach t.zw. ruchu niezangażowanych /w którym Jugosławia angażuje się w sowiecką politykę pokoju, ostatnio np. sprzedażą broń etioipskiej armii reżimowej/. U Południowych Słowian dzieje się coraz gorzej, narasta niezadowolenie na tle fatalnej sytuacji gospodarczej, inflacja sięga 175%, a jedynym sensownym posunięciem gabinetu Mikulica była likwidacja bilona i tak co miesiąc dewaluowanego dinara. Robotnicy strajkują - strajk nie jest tu uważany za działalność antypaństwową - ale według Amnesty International Jugosławia należy do najbardziej represyjnych reżimów świata /500 wyroków politycznych rocznie/. To zresztą tak należy do władzy: z jednej strony daleko posunięte koncesje dla kontestacji, edycje Solżenicyna i in. publikacji, a z drugiej wieloletnie wyroki za p o s i a d a n i e nielegalnej literatury! A jednak wszelkie analogie z Polską byłyby zawodne.

Wprawdzie inną drogą, ale równie konsekwentnie Jugosławia kroczy drogą degrengolady gospodarczej a samorząd /t.zw. jednostki pracy zespolonej/ okazuje się nieefektywną fikcją. Ale wszystkie te napięcia "przełamują się" u naszych południowych pobratymców przez przyzmat dramatu państwowości, która dla wchodzących w jej skład narodów staje się p r o b l e m e m. To właśnie kwestia narodowa nie pozwala uformować platformy antykomunistycznej i prokapitalistycznej opozycji, prowadząc do nacjonalistycznych "przepychanek". Jak wiemy, Jugosławia jest państwem federacyjnym, w jej skład wchodzi 6 republik związkowych z odrębnymi konstytucjami i daleko posuniętą niezależnością, tak daleko, że niektórzy go tówi są uznawać Jugosławię za konfederację państwów niż za państwo wielonarodowe. Owa niezależność dochodzi do absurdu, gdy np. okazuje się, że legalnie wydawane w Serbii książki nie mogą być rozpowszechniane w Bośni, a Słowacy łatwiej mogą wyjechać na zakupy do Włoch czy Austrii niż np. profesor Uniwersytetu Belgradzkiego z wykładem do Nowego Sadu /stołicy okręgu autonomicznego Serbii - Vojvodiny/.

Główni bohaterowie jugosłowiańskiej sceny to oczywiście Serbowie i Chorwaci, mówiący tym samym językiem, ale inaczej go zapisujący /Serbowie - cyrylicą/. Na stosunkach między tymi pobratymczymi plebionami południowosłowiańskimi zaciążyła poważnie historia, zarówno ta dawniejsza, jak też i najnowszą. Chorwaci zostali jeszcze linią Teodozjusza Wielkiego włączeni w krąg kultury łacińskiej, Serbowie - cywilizacji bizantyjskiej. Jeszcze trwalsze piętno na stosunkach chorwacko-serbskich pozostawiła historia najnowsza. Chorwaci do dziś borykają się z kompleksem ustaszowskim, którzy podobnie jak historia najnowsza. Chorwaci do dziś borykają się z kompleksem ustaszowskim, którzy podobnie jak własowcy używani byli do "robienia porządków" w mikroskali. Winni są np. śmierci ok. 70 tys. Serbów, na czym do dziś "gra" propaganda komunistyczna, a każdy przejaw wolnościowy jest w Chorwacji traktowany jako recydywa faszystów, nacjonalizmu i terroryzmu /wśród więźniów politycznych Jugosławii Chorwaci po Albańczykach zajmują drugie miejsce/. Z drugiej strony charakterystyczne jest, że Chorwaci dogadują się lepiej z Serbami z Serbii niż z przedstawicielami serbskiej mniejszości /12% zamieszkującej Chorwację. Wykorzystując bowiem ów ustaszowski kompleks kolaboracji z Niemcami, władze komunistyczne republiki mocno są obsadzone miejscowymi Serbami, co więcej, o dość ortodoksyjnej, a nawet prosowieckiej orientacji /szczególnie po czystce po Chorwackiej Wiośnie z 1971 r./. Na przykładzie Chorwacji właśnie, można pokazać ów ślepy zaułek opozycji - czy też raczej potencjalnej opozycji. Z perspektywy Zagrzebia czy Belgradu alternatywa jawi się nader prosto: a l b o reforma komunizmu /i-luzja! w ramach federacji jugosłowiańskiej, a l b o likwidacja komunizmu i Jugosławii zarazem. Tylko z perspektywy widać, że jest to błędnie postawiona alternatywa. Komunizm bowiem nie jest jedynym gwarantem jedności federacji, aczkolwiek tak właśnie jest to postrzegane tam, w Jugosławii: a l b o nacjonalizm republik, a l b o komunizm /internacjonalizm/ ogólnofederacyjny. Istnym curosum jest to, że emigracyjna *Nova Hrvatska* nie kontaktuje się z emigracyjną, serbską, *Nasa Reba*, To nie przypadek, gdyż opozycja w Chorwacji jest nacjonalistyczno-katolicka, a Serbii lewicowo-laicka /formacja podobna do opozycji KORowskiej/.

Z kolei Serbowie mają też swój kompleks: wielkoserbski. Muszą pamiętać, że istnienie federacji jugosłowiańskiej tylko w Belgradzie postrzegane jest jako wartość niepowątpiewalna, a zjednoczenie SHS pod berłem serbskim było swego czasu ze strony Słowców i Chorwatów posunięciem antywęgierskim i że ci partnerzy odczuwają dzisiaj związki z Serbią i "całą resztą" jako ciężar i niesmak. Sami zresztą Serbowie nie bardzo umieją sobie poradzić z dwoma separatyzmami wewnątrzrepublikańskimi, szczególnie z Albańczykami z Kosova /80%/, ale i potężnym cieniem kładzie się na świadomości polityków, z Belgradu secesyjne nastawienie Vojvodiny, gdzie nie tylko 20% mniejszość węgierska, ale i słowiańska ogląda TV Budapeszt, a nie Belgrad. Na pozór to Słoweni i Macedonii przypada rola widzów w dramacie jugosłowiańskim, ale te dość zwarte narodo- republiki /Słowenia-90%, Macedonia-70%/, ciężar na zewnątrz, najbogatsza w SFRJ - Słowenia - ku Austrii i Włochom, druga, najbiedniejsza, ku Macedończykom w Bułgarii i Grecji. Jeśli idzie o pozostałe republiki związkowe, to Chorwaci i Serbowie toczą spór o zasadność ich wydzielenia. O Czarnogórze mówi się, że została wyodrębniona tylko w uznaniu zasług Czarnogórców dla sprawy komunizmu; dość wspomnieć, że jest tu najwyższy stopień upartyjnienia, i co 4 Czarnogórców jest w ZKJ, a tylko - dla porównania - co 11 Chorwat. Jeśli idzie o Bośnię z Hercegowiną, to sprawa jest bardziej skomplikowana. Wprawdzie Bośniak jest obiektem kpin i docinków, a biurokracja jest tu najbardziej "twardogłowa", ale mimo sporów o Bośnię między Chorwatami i Serbami, wydaje się, że są pewne podstawy jej wyodrębnienia. Długotrwała okupacja turecka sprawiła, że pewną podstawą samookreslenia mieszkańców tej republiki stanowi islam, a w spisach powszechnych w rubryce narodowość aż 40% Bośniaków wpisuje...mużłamanin!! Częste są tu zresztą identyfikacje "jugosłowiańskie". Trudno powiedzieć, czy wskutek kiltoni 20% mieszkających tu Chorwatów i 30% Serbów nie przeważa fundamentalistyczna, mużłamańska, część tradycji. Jeśli idzie o Słowenię, to stanowi ona swoiste laboratorium tendencji wolnościowych, wykraczających poza stereotypy myślowe komunizmu i jego dysydentów, tworzą się tu grupy ekologiczne i pacyfistyczne, stowarzyszenia twórcze itd. Dodać należy, że to właśnie Słowacy i chyba to nie tylko urojenie, są przekonani, że tracą najwięcej na tym małżeństwie z rozsądku, które nigdy się nie pokochało /jakim jest Jugosławia/. Dość powiedzieć, że np. płace w Słowenii są - porównywalnie - 10 razy wyższe niż np. w Kosowie, a o ile mogłyby być wyższe, gdyby nie haracz płacony centrali belgradzkiej?

Jedyną ogólnojugosłowiańską instytucją zdolną do utrzymania państwowości w integralnym stanie jest armia, zdominowana - jeśli idzie o kadry oficerską - przez Serbów w niejednej wypowiedzi adm. Branko Mamuli, głównodowodzącego, przebrzmiewały w ostatnich latach pogroźki: użycia wojska w razie wystąpienia

## OGNIWO

antypaństwowych, a przy okazji zamieszek w Kosowie, Mamula wypowiedział złowróżebne słowa o "zagrożeniu bytu państwowego". Tenże Mamula niejednokrotnie był krytykowany, m.in. za sprzedaż broni krajom III świata, a ostatnio pismo /słoweńskie/ *Mladina* opublikowało szczególnie planowanego zamachu stanu, który Rada Wojskowa zamierzała przeprowadzić w Słowenii /celem ukrócenia reformatorskich trendów/, a co udaremniły władze partyjne republiki /dzięki przecieckom/. Władze federacyjne też nie mogą się mieć z pyszną. Parlamenty Słowenii i Chorwacji uchwaliły oficjalne wnioski o votum nieufności dla gabinetu Mikulića, a on sam ma nieczyste sumienie, bo musiał być tak czy inaczej zamieszany w słynną aferę *A. Rokomercu*.

Ma tu miejsce oczywiście nierozstrzygalny dylemat: czy - jak tego chcą Chorwaci np. - centralizm, któremu sprzyja Belgrad jest w gruncie rzeczy wielkoserbską polityką wynaradawiania innych nacji pod pozorem tworzenia się narodu jugosłowiańskiego /na kształt narodu sowieckiego/, czy też przyznać rację argumentom teoretyków serbskich /np. Miricowi/, iż t.zw. de centralizm, a oznacza właśnie totalitaryzm podniesiony do drugiej potęgi, bo rozmnożony przez liczbę biurokracji /federalna plus republikańskie/. I tu - jak się wydaje - jugosłowiański pies jest pogrzebany! To są właśnie dylematy urojone: rozpad Jugosławii czy samorządowa. To są właśnie dylematy, które narzuca deracja czy konfederacja, własność państwowa czy samorządowa. To są właśnie dylematy, które narzuca komunizm i dzięki któremu trwa jego przewrotna legitymacja. Ma rację Aleks Džilas /syn Milovana/, gdy powiada, że republiki stają się suwerennymi państwami, co jest czystym marnotrawstwem, gdyż przemyśli każdej republiki zaczyna pracować tylko na jej wewnętrzny, a więc zbyt wąski, rynek. Gdyby istniała gospodarka kapitalistyczna, tj. rynkowa, wówczas kapitał przenosiłby się z jednej części Jugosławii do drugiej zgodnie z prawami gospodarki, a nie według praw władzy biurokratycznej. Otóż to! Tyła, że żadna z eksponentnych grup opozycyjnych w Jugosławii owego "gdyby" nie przekształciła w impet, raty! U nas jest pod tym względem lepiej, ale lewicowe przesady - ba, właśnie nawiązują... ale do samorządowej iluzji, która akurat splajtowała doszczętnie w Jugosławii - też robią swoje! Nie dziwnym się przeto, że w ogniu namiętności narodowościowych, w obliczu nierównomierności rozwojowych itd., biurokracja partyjna "własnej" republiki staje się sprzymierzeńcem w walce z centralą, i że brak zrozumienia, iż głównym wrogiem jest komunizm jako wszechstronne upaństwowienie życia publicznego /a przede wszystkim kasacja prywatnej własności środków produkcji we wszelkiej postaci/. Wiara w cudowne zalety systemu samorządowego najśmieszniej brzmi w składną arcyciekawym i najbardziej krytycznym dokumencie ostatnich lat /Raportcie Serbskiej Akademii Nauk i Sztuk Pięknych/, w którym proponuje się rewitalizację samorządów i zbudowanie piramidy biurokratycznej... od dołu /samorządowej/. Paradne, dwie piramidy, od dołu i od góry wzajemnie konkurujące - do tego prowadzi determinacja ludzi "dobrego serca", którzy chcą wierzyć, że "ideały socjalizmu" zostały przypadkowo tylko przez historię sprostowane! Komunizm jest złem, nawet jeśli jest to komunizm niezależny od kremłowskiej dyspozytorni.

Siła reżimu komunistycznego w Jugosławii wynika więc przede wszystkim z tego, iż wskutek podziałów narodowościowych nie jest on postrzegany jako wspólny wróg, a nawet traktowany jako synonim jednoci całej Jugosławii. Niemałą rolę odgrywa tu reputacja komunistów z okresu wojny i legenda Tity. Dodatkowo trzeba pamiętać, że komunizm tu ma charakter organicznie jugosłowiański, nie został przetranszowany z sowieckim desancie, a po ekskomunice Kominternu, ten aspekt został jeszcze potwierdzony. Jeśli jednak

dumą napawa niezależność od Moskwy, to z drugiej strony lęk przed Sowietami zdaje się być swoistą legitymacją rządów komunistycznych. Efekty daje także - wspomniana już - polityka kija i marchewki: dość duże koncesje na działalność kontestatorską i drakońskie wyroki /od 5 do 15 lat!!/ za prowadzenie działalności nielegalnej. Nie od rzeczy też wspomnieć o braku ogólnojugosłowiańskiej organizacji w rodzaju Kościoła rzymsko-katolickiego w Polsce. Jak wiadomo Serbowie są prawosławni, Chorwaci wyznają rzymski-katolicyzm, w Słowenii wiele jest zborów protestanckich, a w Bośni, Macedonii i Kosowie silny jest islam. Liczna emigracja nie może stanowić wsparcia dla krajowej opozycji, bo jest skłócona, a przede wszystkim ma złą opinię w Jugosławii, pozostającej na etapie dysydenctwa. No i wreszcie to, o czym wspomniałem powyżej: brak zrozumienia kwestii fundamentalnej, tego iż przaprzycażyna jest system komunistyczny jako taki, a nie ten czy inny jego aspekt, czy też odmiana.



**JUGOSŁAWIA. Socijalisticka Federativna Republika Jugoslavija.**

Stolica: Belgrad

Ludność: mln

Republiki /i udział procentowy ludności/:

Serbia - 40%

Chorwacja - 22%

Słowenia - 8%

Macedonia - 5,8%

Czarnogóra - 2,5%

Bośnia i Hercegowina /różna ludn./

ponadto: Albańczycy, Węgrzy i inni.

Długość granic: 5.061 km, w tym, Węgry 623

Jan Naj

koresp. własna

# ROZMOWY Z CHORWATAMI

Kiedy jechałem do Jugosławii zastanawiałem się, dlaczego mimo iż tak krytycznie ocenia się tam "dobrek" komunistycznego budownictwa, nie istnieje silna opozycja. Wydawałoby się, że warunki są niezwykle sprzyjające, istnieje liberalna polityka paszportowa, brak cenzury prewencyjnej, obowiązuje prawo do strajku /i robotnicy rzeczywiście strajkują/, a uniwersytety cieszą się pewną autonomią. Odpowiedź na to pytanie okazała się być dość złożona.

Opozycjonistów jugosłowiańskich nie ma; są opozycjoniści chorwaccy, serbscy, albańscy. Tak najkrócej można by wyjaśnić ten fenomen: próby artykulacji ogólnojugosłowiańskiego punktu widzenia są słabe, a w ustach Serbów brzmią nieco podejrzanie. Animozje narodowościowe, narosłe przez lata, a może i nawet wieki, uniemożliwiają uformowanie się zwartej propozycji antysystemowej, komunizm bowiem - paradoksalnie - jest jedynym pomostem i lepiszczem mozaiki jugosłowiańskiej, a w spisach powszechnych tylko nieliczni - bośniacy - wpisywali "narodowość jugosłowiańską" i to w dodatku dopóty, dopóki nie pojawiła się rubryka "muslimani". Trudno jest z i d e n t y f i k o w a ć w r o g a. Dla Serbów są to "wypaczenia" idei socjalizmu i odejście od zasad internacjonalizmu /które uosabiał Tito/ albo też nacjonalizm albański czy chorwacki, dla Chorwatów czy Słowenców wielkoserbski nacjonalizm albo też zła reglamentacja strumieni finansowych pozostających w gestii belgradzkiej centrali. Każda z republik ma lamentacja strumieni finansowych pozostających w gestii belgradzkiej centrali. Każda z republik ma swojego wroga, własną partyjno-rządową biurokrację, ale ponieważ gra toczy się przede wszystkim między autonomicznymi /nie tylko de iure/ republikami, istnieje pewien stopień identyfikacji z "własnymi" biurokracjami. Zgodnie z opinią moich rozmówców - a byli nimi Chorwaccy intelektualni - gdyby odbyły się w większości republik wolne wybory, zwyciężyłyby partie nacjonalistyczne. Komunizm więc, ze swoim deklarowanym internacjonalizmem, jest spoiwem i legitymacją kurczącej się świadomości wspólnoty. To mówiąc znajomy Chorwat wskazał na urodziwą panią, która defilowała nieopodal w koszulce z napisem: "Słowenija moja ojczyzna". Rozmawiałem z Chorwatami, ale - jak mi się wydawało - reprezentowali oni stanowisko szersze niż wąsko-chorwackie.

Żeby zrozumieć ów stosunek do komunizmu, ambiwalentny i niepodobny do naszego, wystarczy wspomnieć, że jego personifikacja, J.B.Tito, jest dziś - ba, wbrew intencjom władz! - czczony i wielbiony przez masy, szanowany w kręgach inteligentnych, przede wszystkim za politykę równouprawnienia narodowego, a także przez wszystkich, za swe odważne "nie!" Stalinowi. Podczas jazdy pociągiem widzi się ustawione na zboczach gór z kamieni portrety Tity i napisy "Tito". Z tego też względu nie pamięta się o śmiesznych postatkach w stylu bycia, jak np. tego, że w swym postępowaniu naśladował postacie z operetek Straussa. Jeden z moich rozmówców zauważył, że w czasie zwiędzenia słynnej rezydencji Tity uderzył go całkowity brak symboli socjal-komunistycznych /gwiazd, flag, portretów klasyków itp./. Zapytałem oczywiście moich interlokutorów o słynnego w Polsce dysydenta Milovana Đilasa i zaskoczył mnie "jednorodny" grymas ich twarzy. Okazuje się, że ten ceniony u nas klasyk rewolucjonizmu, autor "Nowej klasy", nie cieszy się w Jugosławii zbyt dużą sympatią. Wspominano, że okrył się złą sławą w czasie walk partyzanckich, dowodzone przez niego oddziały zabijały bez pardonu niewinnych ludzi, a sam Đilas stylizował się na watażkę, u bierał się w skórzaną kurtkę, głowę golił na łyso i posiadał białego konia. Ta stylizacja to - zdaniem moich rozmówców - nie przypadek, Đilas do dzisiaj ma opinię klasycznego bufona. W sporze Tito-Đilas większość była po stronie Tito, a na więzienie "pracował" Đilas kilka lat. W każdym razie nikt w Jugosławii nie traktuje go poważnie i wydaje się, że gdyby Moczar był inteligentniejszy, miałby szansę stać się polskim Đilasem. Przy okazji warto wspomnieć, że również nie ma dobrej opinii - przynajmniej w Chorwacji - usiłnię w Polsce lansowany pisarz Miodrag Bulatović, który postrzegany jest w roli serbskiego szowinisty i który wstawił się za propozycją brutalnego stłumienia wystąpień albańskich w Kosowie.

A propos Kosova. Moi Chorwaccy znajomi twierdzili, że problem jest szalenie skomplikowany. Region ten jest zapóźniony gospodarczo /płace - dla przykładu - kilkakrotnie niższe niż przeciętne w Jugosławii/. Przy tym wszystkim powstał w Prisztinie uniwersytet, którego poziom jest żenująco niski, a uczy się tam przede wszystkim "diamentycznych" formuł i zaklęć. Absolwenci nie mają praktycznie szans na znalezienie pracy, powiększając szeregi "zawodowych rewolucjonistów". Wszystko to wzmacnia wybuchową miłość do przetrwania, której zasadniczym składnikiem jest islamski fundamentalizm, który wyznaje większość zamieszkującej Kosowo Albańczyków. /Nieliczna - 10% - mniejszość Albańczyków-chrześcijań jest ponoć bardziej skłonna do kompromisu/. Niestety, gwałt w Kosowie odciska się gwałtem, w czasie interwencji wojska używano ostrej broni, wyrzucano przez okna studentów, itp. Dzisiaj, Albańczycy chcą zmusić do emigracji mniejszość serbską, co, zważywszy na metody /gwałty, podpalenia, itp./ w pewnym stopniu im się udaje. Sytuacja jest napięta, każdy Albańczyk, który w jakikolwiek sposób zaczepi Serbkę może być postawiony w stan oskarżenia za usiłowanie gwałtu i skazany na wieloletni wyrok.

Ogólnie rzecz biorąc z rozmów, które przeprowadziłem w gościnnej Chorwacji, wynika że coraz wyraźniej rysuje się świadomość alternatywy: albo rozpad państwa, albo rządy wojskowej junty. Na tę tendencję wskazuje ostatnie zaostrzenie się sytuacji w Słowenii spowodowane rewelacjami *Mładiny* o planowanym przez wojsko zamachu stanu mającym ukrócić słoweński kurs na liberalizację. Co więcej, armia pośrednio przyznała, że to nie falsyfikat, toczono bowiem proces trzem dziennikarzom i sierżantowi armii jugosłowiańskiej z oskarżenia o zdradę tajemnicy wojskowej, a proces toczył się demonstracyjnie - mimo protestów testów władz Słowenii!!! - przed sądem wojskowym /i to wyzywająco - przed serbsko-chorwackim!/. Cała Jugosławia czeka z zapartym tchem na ostateczny wynik procesu w Lublaniu, a protesty klaksonowe przed gmachem sądu gromadzą tłumy samochodów prywatnych i dostawczych. Zresztą, jeśli idzie o formy protestu, Jugosłowianie są pomysłowi. Opowiadano mi np. o demonstracji ekologów w Zagrzebiu, stolicy Chorwacji, tam, gdzie nawet rajdy motocyklowe są podejrzana manifestacją szowinizmu albo też wręcz faszystwu /sic!/, gdzie wykorzystano licencję "niemego protestu": niesiono niezapisane transparenty, rozdawano ulotki na których nie było jednego słowa, wznoszono bezgłośnie okrzyki.

Wyjeżdżając z Jugosławii, myślałem o kraju. O ileż prostsze są układy w Polsce. Iluzje naprawy socjalizmu pogrzebali sami komuniści, front walki jest wytyczony, wszystko jest jasne - jak w przypadku demonstrujących w Zagrzebiu. Tyle, że tam opozycja ma jasność w sprawach szczegółowych a problemy natury ogólniejszej, systemowej, pozostają do rozstrzygnięcia.

OD REDAKCJI: W procesie *Mładiny*, dwaj autorzy artykułu otrzymali wyroki 1,5 roku pozbawienia wolności, redaktor naczelny pisma - 5 miesięcy, zaś starszy sierżant, który przekazał dziennikarzom wiadomość o planowanym zamachu stanu otrzymał 4 lata. Posiedzeniu sądu wojskowego, na którym zapadł wyrok, towarzyszyła 10-tysięczna manifestacja przed gmachem sądu.



pocztówka z Mongolii

Ulan Bator  
znaczy  
Piękny  
Bohater

korespondencja własna



\_\_\_\_\_ Maria  
\_\_\_\_\_ Wieniawa

Kiedy wjeżdżałam na teren Mongolskiej Republiki Ludowej, nie wiedziałam jeszcze, że Mongolia, ta, do której reszczą pretensje Mongołowie, ciągnie się od Afganistanu przez wschodnie tereny ZSRR aż po północne Chiny. Nie wiedziałam też, że osiem z dziesięciu milionów Mongołów mieszka poza granicami administracyjnymi państwa, ani o tym, co przez 60 ostatnich lat stało się ze świetnym kiedyś Państwem Mongołów.

Wsiadłam na dworcze w Ulan Bator. Przerażliwy mróz, radziecki żołnierz w podwiniętej czapce-uszanec przy stercie bagaży, komiczny pseudo-neoklasycystyczny budynek dworca. /Jest to zresztą charakterystyczny styl dla oficjalnych budowli w Mongolii/.

W poczekalni powiew Azji. Szerokie twarze, schowane w nich nosy, fałdy skóry zakrywające nieduże oczy. Starzec z długą rzadką, siwą brodą w brązowym płaszczu, przepasanym pomarańczową szarfą, długie filcowe buty o podwiniętych "nosach" przypominających dzioby łodzi. Wszystko cuchnie baraním łojem.

Półmilionowa stolica państwa, Ulan Bator - co po mongolsku znaczy "Piękny Bohater", otoczona jest górą łagodnych zboczach. Miasto szare, rozwlekłe, chaotyczne. Ulice bez nazw, same numery, w których niewiadomo dlaczego wszyscy się świetnie orientują. W centrum skansen z pięknymi, aczkolwiek niedużymi budowlami. Tuż obok srebrzysty pomnik Stalina na wysokim cokole. Dookoła nowoczesne, głównie czteropiętrowe bloki; dalej ambasady, konsulaty i gmach parlamentu stojące blisko siebie. Na obrzeżach miasta dzielnice yurt - te lepsze są przeznaczone jako atrakcja dla turystów i te w tragicznym stanie technicznym, przeniesione ze szczyrego stepu i stłoczone wokół metropolii. Oprócz tego dwa garnizony - radzieckie miasteczka, t.zw. "czternastka" i "piętnastka". Wszędzie socrealistyczne "dzieła" sztuki, radziecki program telewizyjny i język rosyjski w szkole. W efekcie prawie wszyscy mówią po rosyjsku.

Ostatnio w Ulan Bator pojawili się Amerykanie. Budują hotel. Trzeci. Dotychczasowe "Ulan Bator" i "Bayangoł" są jedynymi miejscami gdzie turysta może zjeść cokolwiek. Ale tylko taki, który jest tam zameldowany. Mi akurat się nie udało, wyproszono mnie pod pretekstem "dnia sanitarnego" /choć przy stolikach siedzieli goście/.

Komunikacja miejska, wyłączenie autobusy i taksówki, działa sprawnie. Oprócz tego prywatne samochody biorą na t.zw. "łebka". A coż za cuda można spotkać na jezdni! Czarna "wołga" z bagażnikiem zamkniętym na kłódkę, drzwiczki bez klamek, sztukowania sznurkiem. Oczywiście brak czegoś takiego jak części zamienne. Mongołowie jeżdżą szybko i odważnie, jakkolwiek ruch jest mniej więcej taki jak poza sezonem w Polanicy Zdrój.

Zarobki są niskie. Zaopatrzenie fatalne pod każdym względem. Zupełny brak jarzyn, kwaśny szary chleb łamie się pod nożem, ale podobno z miesiąca na miesiąc sytuacja się poprawia. Brak odzieży w sklepach. Przeciętą płacę wynosi 600 tugrików /20 \$ po czarnym kursie/. Po każdym roku pracy następuje podwyżka o 40 t. Puchowa kurtka, jedno z marzeń młodych Mongołów, jest w cenie 600 t., z tym, że kurtkę w państwowym handlu brak /na czarnym rynku są po 800-900 t./.. Kwitnie więc nielegalny handel. Skóry, futra, w rozrachunkach odzież. Obowiązują przy tym trzy waluty: rodzima oraz ruble i dolary. Idąc ulicą, bardzo często słyszy się "Imięj dołar, kuplu wsio szto imiejesz".

Handel zaczyna się po zmroku kiedy donosiciele, a jest ich pełno wszędzie, nie mogą bezkarnie pa-trzeć na ręce.

Do 1 stycznia '88 pewną rezerwą towarową były kantyny w radzieckich bazach. Obecnie w związku z niepokojami o charakterze narodowym, wejście na teren baz mają tylko osoby upoważnione.

Zatrzymałam się u znajomego znajomych. Mieszkanie w bloku - dwa pokoje z kuchnią. Braki w podstawowym wyposażeniu. Gospodarz niezwykle serdecznie już na początku zaznaczył "moj dom-twoj dom". Mieszka z dwiema siostrami. Zorza studiuje ekonomię, a Przyroda jest urzędniczką. Obie cichutkie, przemycyły bezszelestnie przez korytarz tak jak przystało na kobiety Wschodu.

Wieczorem "nocne Polaków z Mongołami rozmowy". Młoda inteligencja interesuje się wszystkim. Przyjaciół gospodarza, pół krwi Rosjanin, jest nauczycielem angielskiego w liceum. Oba zgodnie podkreślali swoją sympatię dla Polaków. Gdyby nie przemyt polskich turystów /sic!/ nie byłoby się w co ubrać...

Pytam o widziane na ulicy jedwabne płaszcze przepasane szarfami. To narodowy strój - dalijsa. Latem odpina się spod spodu futro i nosi okrągły rok. Dalijsa noszą także ludzie młodzi. Kobiety w żywych barwach, mężczyźni na ciemno - im nie wypadają się stroić. W ten sposób ostentacyjnie manifestują przywiązanie do narodowej kultury. W 1987 roku miały miejsce zamieszki o charakterze antyradzieckim - był to protest przeciwko nieludzkiemu eksploataowaniu kraju i sowietywacji. Można wręcz mówić o fali odrodzenia narodowego. Trwają próby przywrócenia językowi mongolskiemu własnego, zapoznanego na rzecz cyrylicy, alfabetu. Siły i natchnienia szuka się w tradycji zasnutą przeszłością.

Po rewolucji w 1918 roku, kiedy wymordowano około 50 tysięcy mnichów buddyjskich i wprowadzono nacjonalizację dóbr, kraj trwający w systemie feudalnym nagle został wtłoczony w socjalizm, w związku z czym nastąpił rozległy kryzys duchowy i zastój gospodarczy. Obecnie przede wszystkim brakuje

## OGNIWO

rodziny specjalistów - gospodarka zdominowana jest przez Rosjan. W ramach t.zw. "współpracy", Mongolia otrzymuje stare wyposażenie fabryk. Z kdl-ów przyjeżdżają skądinąd dobrzy specjaliści, ale to przecież nie zmienia istoty rzeczy.

Młodzież zobowiązana jest do pracy fizycznej na rzecz kraju. Po studiach absolwent musi rok odpracować w fabryce jako robotnik. Na ulicach odbywają się prace społeczne. Widziałam któregoś dnia dwudziestoosobową grupę uczniów rozbijających lód na ulicy. Mieli w charakterze narzędzi: jedną łopatę i trzy kije.

Poza tym cóż - odcięcie od tradycji, sowietyzacja, brak pozytywnego "programu na życie" i brak perspektyw, doprowadziły do niepokojącej sytuacji wśród "nastoletniej" młodzieży, która - jak relacjonował młody nauczyciel - jest powierzchowna, bezczelna, wścibska, ulega modom, nie ma szacunku dla starszych. Na fali informacji z Zachodu zaczęły pojawiać się "punkki". Tak! Mongolskie "punkki"! Są hałaśliwi i pasjonują ich rekordy sprawnościowe w dziedzinie seksu. Nauczyciel komentował to jako poczucie braku sensu życia, sam kiedyś był hippieciem...

Kiedy wyjeżdża się z mongolskiej stolicy, pociąg toczy się między górami, a potem wjeżdża w bezkresny, ograniczony jedynie horyzontem mojego wzroku step, na którym pasą się wielbłądy i konie.

Kiedy po miesiącu wracałam do Polski, widziałam Mongolię z lotu ptaka. Wyglądała jak brunatno-białe kobierce z ornamentem gór, prawie nieskażony cywilizacją. Cóż, tylko co piąty Mongoł żyje w granicach państwa. A Ułan Bator to po prostu Piękny Bohater...

\* Ułan Bator - oryginalna pisownia /fonetyczna/, Ułan Bator jest pisownią przyjętą w j. polskim.

MONGOLSKA REPUBLIKA LUDOWA  
Bügd Najramdach Mongoł Ard Ułs

Ludność: 2 mln.  
1 mln w wieku produkcyjnym /z czego 1/4 to urzędnicy/.

90% to Mongołowie /z czego 75% to Chałchasi/, 5% - Kazachowie.

Obszar: 1566,5 tys. km<sup>2</sup>

Granice: 8100 km. Z czego: 3400 km z ZSRR i 4700 z Chinami

Podział administracyjny: 18 ajmaków /prowincji/  
Rzeki: Orchon-1124 km, Kerulen-1090 km, Selenga-600 km /w granicach państwa - najważniejsza rzeka pod względem gospodarczym/

Jeziora: Uws-nuur - 3350 km<sup>2</sup>, Chubsuguł - 2620 km<sup>2</sup>

Bogactwa: węgiel kamienny, złoto, rudy metali kolorowych

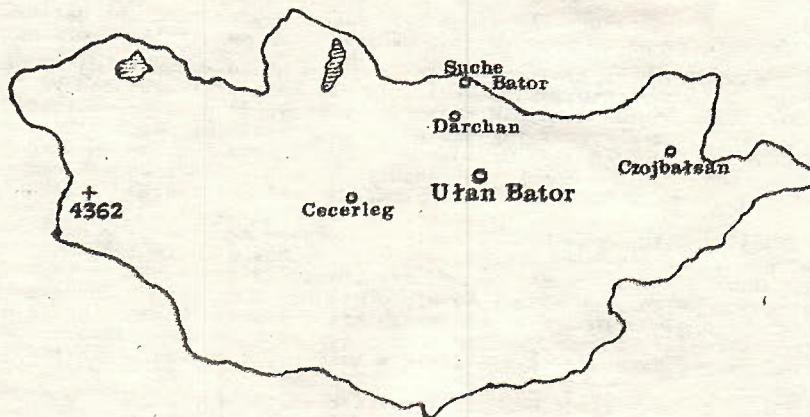
Przemysł: spożywczy, włókienniczy, skórzaný, futrzarski.

Waluta: tugrik = 100 mongo

Język: mongolski

Mongolska Republika Ludowa

○ 200 000 mieszk.  
○ 10 000



Tak się dziwnie składa, że o NRD wiemy bardzo mało, operujemy stereotypowymi wyobrażeniami o "typowo niemieckiej" gospodarności, względnym dobrobycie i zastrzykach finansowych ze strony Niemców załabskich. Okazją do poszerzenia naszej wiedzy o NRD jest artykuł H.Maiera, który ukazał się na łamach *Die Zeit* /nr 32 z 3.06.1988/.

Profesor Harry Maier jest znanym ekonomistą, który dwa lata temu wyemigrował z NRD. Obecnie jest kierownikiem Katedry Ekonomiki Przemysłu oraz Dziekanem Fakultetu Nauk Ekonomicznych Uniwersytetu Flensburg-Neumünster /RFN/. Zaletą tekstu jest z pewnością znajomość wschodniemieckiego kolorytu, denerwuje zaś ciągle powoływanie się, chyba nieco pod publiczkę *Die Zeit*, na Gorbaczowa i pieriestrojkę. Autor, jak się wydaje, nie docenia też oryginalności rozwiązań głównego bohatera eseju - Güntera Mittaga - który w ramach Kommando-Wirtschaft stworzył superstrukturę zarządzania gospodarką, nadrzędną względem aparatu decyzyjnego Komisji Planowania, eliminując praktykę real-socjalizmu t.zw. mechanizmów przetargowych. Mittag, dyktator wschodniemieckiej gospodarki, rozporządzał własnym aparatem dublującym aparaty resortowe i Komisji Planowania, posiadając rzeczywistą moc decydowania /a nie tylko "blokowania" itd, jak to jest w praktyce innych krajów "demokracji ludowej"/. Słowem, jak się wydaje, autor nie docenia oryginalności rozwiązań energowskich, które w zestawieniu z niemiecką mentalnością, skłonnością do daleko idącej subordynacji dawały całkiem niezłe wyniki, co stawiało NRD na pierwszym miejscu w RWPG. Oczywiście, zarówno procesy demoralizacji pracy, jak też pogłębienie się fikcji wskaźnikowej w systemie "księżycowej gospodarki", musiało doprowadzić do kryzysu, który z wielką siłą ujawnił się na początku lat 80-tych.

Günter Mittag, człowiek instytucja, od 30 lat niezmiernie udoskonalał klasyczny wzorzec centralnego planowania jako żywo wzięty z praw klasyków marksizmu. Jemu - pisze prof. Maier - poświęcił swój czas, przyjać i zdrowie. Dla dyrektorów czy ekonomistów wezwa - nie do raportu w berlińskiej siedzibie, KC SED oznaczało wieść prawdziwie łobową. Wprawdzie trzej osobiści sekretarze Mittaga próbowali preparować scenariusze rozmów, to nawet to wtajemniczenie rozmówców Mittaga "czego On nie lubi słuchać", nie zawsze dawało wystarczające rezultaty. Zdolniejsi menagerowie próbowali uciekać się do protekcji bardziej tolerancyjnych członków Politbiura, jak Kurt Hager, Hermann Axen czy Werner Felfe, ale z biegiem lat stawało się to coraz trudniejsze, gdyż obszar władzy Mittaga stale się powiększał, szczególnie zaś na początku lat 80-tych, gdy kryzys ekonomiczny stał się faktem:

Marzenie, by zostać Pierwszym nie opuszczało Mittaga. Już w 1971 przypuścił pierwszy atak na tę pozycję, był nawet faworytem ówczesnie panującego Ulbrichta, ale w końcu przegrał z Honeckerem. Z niezmierną pilnością - pisze dalej prof. Maier - dążył do zbudowania gospodarki NRD na wzór olbrzymiej budowli, na której szczycie stałby on sam. Ze swego biura KC zamierzał dyrygować Państwową Komisją Planowania, 22 ministrami, 224 kombinatami i 3586 zakładami przemysłowymi. Stawiał przeto nierozwiązywalne w sumie zadanie, które zrujnowało gospodarkę Wschodnich Niemiec, ale też i jego zdrowie. I tu zawiera się osobista tragedia Güntera Mittaga, którego nazwisko podwładni wymieniali z trwogą i skracali do inicjałów G.M. Gdy na początku lat 80-tych - pisze dalej Maier - postępująca cukrzyca stawiała naturalne granice woli władzy, zignorował to. Nawet gdy z powodu choroby musiano amputować mu nogę, bynajmniej nie skapitulował, ale wszelkimi środkami starał się zachować swój wizerunek jako dynamicznego i dalekowzrocznego funkcjonariusza partyjnego i gospodarczego. Jego fizyczne kalectwo, jak też i inne niepomysłne wieści stawały się po prostu sprawami tajnymi. Zarówno trasy jego wizyt, jak też udział w konferencjach /targach handlowych itp./ przygotowywane były tak starannie, by kalectwo Mittaga pozostawało niezauważone. Tylko dzięki nieznanemu respektu dla takowych tabu mediom zachodnim społeczeństwo NRD mogło się dowiedzieć, iż z silnego i nieustraszonego bossa gospodarki energowskiej, Mittag powoli staje się kalekim starcem, którego najukochańsze dzieło ujawnia coraz silniej swoje defekty. Cukrzyca postępowiała dalej i gdy amputacja drugiej stawała się nieunikniona, zdano sobie sprawę, iż upadek Mittaga jest tyleż faktycznym, co symptomatycznym. Oznacza bowiem upadek idei dyrygowania gospodarką w ogóle. Po raz pierwszy też uformowała się zwarta grupa liderowana przez obliczającego następcę Honeckera /jak wielu sądzi/ - Wenera Felfe, który coraz skuteczniej atakuje niezdolność reformatorską Mittaga i wskazuje na katastrofalne następstwa jego "polityki gospodarczej". Starcie nastąpiło na początku br., kiedy to Mittag raz jeszcze próbował - referuje prof. Maier - przy pomocy czerwonego ołówka rozwiązać kwestie bilansu: niedobory surowców, które NRD musi importować, chciał zrekompensować zmniejszeniem importu pasz dla produkcji zwierzęcej, z czym nie zgodził się, ostro oponując, Felfe /w Politbiurze odpowiedzialny za sprawy rolnictwa/. Wtedy też, po raz pierwszy, wycofał swe poparcie dla Mittaga Honecker. 10 marca Mittag przema - wiał jeszcze na corocznym seminarium dyrektorów generalnych i organizatorów partyjnych w Lipsku, ale odtąd zniknął ze sceny politycznej. Jak się wydaje - na zawsze.

Na zakończenie swych rozważań prof. Maier formułuje kilka uwag natury ogólniejszej. Twierdzi np. - bardzo słusznie naszym zdaniem - iż niedorozwój krajów real-socjalistycznych - nie wynika tylko z niedostatecznej produkcji, ale ze stosowania planu /który nie ma nic wspólnego z planowaniem, planowością itd./ . Jeśli bowiem zakład jest rozliczany nie z obsługi realnych potrzeb konsumentów /gospodarstw rodzinnych czy kontrahentów/ co jest możliwe tylko w warunkach "elastycznego reagowania" na bodźce rynku, ale z wykonania planu /lub jego przekroczenia/, to prowadzi to do gromadzenia zapasów, produkcji niewydajnej, a także niechęci do nawiązywania więzi między bezpośrednimi podmiotami gospodarującymi. To z kolei prowadzi do największego paradoksu gospodarki zwanej planową, do tego mianowicie, że wzrost produkcji może oznaczać regres gospodarki jako całości. Naiwna próba motywowania zakładów bodźcami materialnego zainteresowania - co podjął w ostatnim czasie Mittag - jest tak mało skuteczne, jak próba leczenia raka walerianą. Próba wtłoczenia działalności gospodarczej w gorset monopolistycznych kombinatów, zakończyła się niepowodzeniem. Jak każda próba zastąpienia mechanizmów gospodarki, strukturami planowania - kończy stosowny akapit prof. Maier.

Nie po raz pierwszy pojawia się też pytanie, czy ktoś, kto zna gospodarkę socjalistyczną z autopsji, tak jak Maier, i odwołuje się do bezwartościowej jak na razie w sferze ekonomii "pieriestrojki", to czyni to dlatego, że chce ponad głowami czytelników poprzeć proreformatorską tendencję w SED /t.zw. liberałów/, czy też że naprawdę wierzy w zmianę mechanizmów gospodarczych bez zasadniczej reformy własnościowej /uwłaszczenia/, o czym w ramach gorbaczowskiego "nowego myślenia" nawet nie można pomyśleć. Nie ma i nie będzie konkurencji w warunkach monopolu własności państwowej. Nawet gdyby zarządzała nią tyśiąc uczciwych - tak oddanych sprawie - Mittagów.

200,-  
złp

## maria wieniawa o SMOKU NA DNIĘ CZARY

BYŁO TO W CZASACH, KIEDY ŚLIWY NAD JANGCY-CIANG KWITŁY SPOKOJNIE.

DWÓCH PRZYJACIOŁ, STARYCH CHIŃCZYKÓW, ODWIEDZAŁO SIĘ NIEMAL CO DZIEN, A BYLI TAK WIELKIMI PRZYJACIOŁAMI, ŻE PRAWIE NIE MUSIELI DO SIEBIE MOWIĆ. I TAK OD DAWNA WIEDZIELI JUŻ WSZYSTKO.

PEWNEGO DNIA W CZASIE ODWIEDZIN, GDY JUŻ CEREMONIALNIE POCHYLILI W PROGU GŁOWY I WYCIĄGNĘLI NA SPOTKANIE SVOJE RĘCE, A POTEM USIEDLI PRZY STOLICZKU Z LAKI Z CZARKAMI HERBATY W DŁONIACH, GOŚĆ NA DNIĘ SVOJEJ CZARY ZOBACZYŁ CZARNEGO SMOKA.

CZARNE SMOKI SĄ SYMBOLAMI NIESZCZĘŚCIA I ŚMIERCI. CHIŃCZYK WIEDZĄC O TYM PRZERAZIŁ SIĘ, NIE CHCIAŁ JEDNAK URAZIĆ PRZYJACIELA I HERBATĘ WYPIL.

KIEDY WRÓCIŁ DO DOMU CZUŁ SIĘ ŹLE. NASTĘPNEGO DNIA ZACZĄŁ GORĄCZKOWAĆ. WEZWANY LEKARZ OBEJRZAŁ CHOREGO, ALE NIC Z JEGO WIEDZY NIE MOGŁO POMÓC STARUSZKOWI.

CZUJĄC, ŻE NIEDŁUGO UMRZE, POSTANOWIŁ PO RAZ OSTATNI ODWIEDZIĆ PRZYJACIELA.

TAK JAK DAWNIEJ USIEDLI NA MACIE, SPOJRZELI NA SIEBIE I NA SZEROKĄ JANGCY, WZIĘLI CZARKI Z HERBATĄ.

GOŚĆ POWOLI PODNOSIŁ JASNE NACZYNNIE PAMIĘTAJĄC SVOJĄ OSTATNĄ NIESZCZĘŚLIWĄ WIZYTE. A PRZECIEŻ NIC NIE ZAPOWIADAŁO CHOROBY. ŚWIECIŁY GWIAZDY W POMYŚLNYCH ASPEKTACH, KWITŁY ŚLIWY I JANGCY JAK CO ROKU PŁYNEŁA DOŁEM.

CZARKA BYŁA BLISKO UST, KIEDY NASZ CHIŃCZYK ZNOWU ZOBACZYŁ, ŻE NA DNIĘ CZAI SIĘ SMOK. W ODRUCHU ROZPACZY, BYŁ PRZECIEŻ W DOMU NAJBLIŻSZEGO PRZYJACIELA, PODNIOŚ WZROK DO GÓRY. NA SUFICIE ZOBACZYŁ: N A M A L O W A N E G O CZARNEGO SMOKA, KTÓRY ODBIJAŁ SIĘ W HERBACIE. POJAŁ WTEDY, ŻE SMOK I CHOROBA BYŁY WYTWOREM JEGO UMYŚŁU I WYZDROWIAŁ NATYCHMIAST.

JANGCY SPOKOJNIE PŁYNIĘ DO DZISIAJ.

KIEDY KTOŚ KIEDYŚ OPOWIEDZIAŁ MI TĘ HISTORIĘ, NA KOŃCU DODAŁ: WSZYSTKO CO CZUJEMY JEST ODBICIEM NAS SAMYCH.

